№ 21. Warszawa, 25 Maja 1907 roku. Rok II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu	r. k.		
Rocznie	7 60	Rocznie	9 —
Kwartalnie	1 90	Kwartalnie	2 25
Miesięcznie	— 60	Numer pojedyńcz.	— 15
Numer pojedyńcz.	— 15	Za zmianę adresu	— 22

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji Wiejska № 15. Telefonu 193-92

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt.

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej

DROBNYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA SIĘ.

Czas żniwa.

Lata wytrwałej pracy nad uświadomieniem i zorganizowaniem klasy robotniczej, lata walki uporczywej z wyzyskiem kapitalistycznym, lata obrony ludu przed polityką ciemięską warstw rządzących i bezprzykładnej prawie agitacji w celu uzyskania dla proletarjatu pełni praw politycznych—przynoszą dziś w Austrji dojrzałe, bogate owoce.

Odbywające się w chwili obecnej wybory do wiedeńskiej Rady państwa — pierwsze wybory na podstawie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania, o które proletarjat austrjacki walczył już w r. 1893, a które dała mu dopiero kampanja, rozpoczęta strajkiem powszechnym 28 listopada 1905 r., są dla partji socjalno-demokratycznej radosnym czasem żniwa nadspodziewanie bujnie wzeszłych posiewów.

Ostateczne wyniki nie są dotąd znane—w pewnej liczbie okręgów wybory dopiero się odbędą; do głosowania zaś ściślejszego nie doszło jeszcze nigdzie — a już to, co do chwili obecnej stało się faktem, stanowi niezmierny trjumf dla socjalistów austrjackich i pokrzepienie ducha oraz podnietę do walki równie wytrwałej dla proletarjatu i partji robotniczych całego świata.

Do dnia dzisiejszego wybranych zostało *60 socjalistów*, a mianowicie 34 socjalistów niemieckich, 22 — czeskich, 1 socjalista włoski i 3 socjalistów polskich, do wyboru ściślejszego staje we wszystkich krajach austrjackich przeszło 120 członków partji socjalno-demokratycznej. Ogółem więc przyszła frakcja socjalistyczna w wiedeńskiej Radzie państwa liczyć będzie 70 do 80 posłów na 516. Zarówno wobec tego, bezwzględnie jak i względnie socjaliści austrjaccy utworzą jedną z najliczniejszych socjalistycznych frakcji parlamentarnych na świecie.

Według obliczeń dotychczasowych liczba głosów, oddanych na kandydatów socjalistycznych przez wszystkie narodowości austrjackie, dosięgnie do *miljona*, tworząc tym samym jedną czwartą wszystkich głosów oddanych.

To, że stosunek posłów socjalistycznych nie odpowiada stosunkowi głosów socjalistycznych, przypisać należy dwom okolicznościom: 1) brakowi w nowej ordynacji wyborczej zasady proporcjonalności i 2) sztucznej gieometrji wyborczej.

Ta ostatnia, ułożona wspólnemi siłami całej reakcji austrjackiej z chrześcijańsko-socjalnemi i stańczykami na czele, zrodziła dziwolągi wprost nieprawdopodobne. Oto, co dla galicyjskich specjalnie stosunków mówi Daszyński:

... puszczono się na t. zw. „gieometrję wyborczą", t. j. na brutalne rozdzieranie i upośledzanie miejscowości, gdzie mieszkają robotnicy przemysłowi. Odcięto od Lwowa Zamarstynów, z tysiącami ludności robotniczej, przedmieścia krakowskie z 40,000 robotników rzucono w okręg wiejski, Borysław oddzielono od Drohobycza, posadę Olchowską od Sanoka, Oświęcim utopiono w okręgu chłopskim itd.

Natomiast „ghetta" żydowskie oddzielono od inteligencji żydowskiej, spodziewając się, że kahały zatrują je do szczętu...

Potworzono mandaty „miejskie" ze zgniłych, upadających miasteczek, aby ułatwić znienawidzo-

nym politykom klerykalnym i konserwatywnym wybór przy pomocy starostów i pieniędzy!

Liczne zaś, rosnące miasteczka, zmajoryzowano przez chłopów, aby tylko przy najbliższych wyborach nie doczekać się wzrostu liczby opozycyjnych posłów.

Pokrajano Galicję w dziki sposób, wykrawywano sobie mandaty, jak się z postawu sukna szlafroki wykrawuje na miarę osobistą pp członków Koła polskiego".

Nie lepiej było pod tym względem i w innych krajach. W Wiedniu stosunek głosów socjalistycznych do antysemickich przedstawia się jak 5 do 6, tymczasem ilość mandatów, zdobytych tam przez antysemitów, przerasta mandaty socjalistyczne więcej, niż dwukrotnie.

Niezmiernie ciekawie zarysowuje się w świetle cyfr stopień zsocjalizowania poszczególnych krajów austrjackich. Według obliczeń dotychczasowych, przeprowadzonych nie dla wszystkich jeszcze krajów, wypada przeciętnie na każdy okręg wyborczy głosów socjalistycznych:

w Czechach	— 3036	w Styrji	— 2047
„ Austrji dol.	— 2812	„ Karyntji	— 1300
na Śląsku	— 2400	„ Solnogrodzie	— 1070
„ Morawach	— 2226	„ Austrji gór.	— 1000
na Bukowinie	— 900		
w Tyrolu	— 620		
„ Przedarulanji	— 575		

Czechy zatem trzymają prym w monarchji habsburskiej pod względem nasycenia głosami socjalistycznemi, wiodąc za sobą Austrję Dolną, Śląsk, Morawy itd. Jest to, zresztą, rzeczą zupełnie zrozumiałą, jeśli się zważy, że w tym samym niewątpliwie porządku układają się kraje i królestwa austrjackie pod względem rozwoju przemysłu.

Zwycięstwo każdej armji walczącej jest o tyle większe, o ile na placu boju nie padł żaden z wodzów. To też trjumf austrjackiej partji socjal-demokratycznej byłby prawie bez cienia, gdyby nie klęska, jaką poniósł w Krakowie Daszyński. Ale, jak powiada wiedeńska «Arbeiterzeitung», spowodował upadek swój prawie dobrowolnie, targnąwszy się na zadanie prawie niewykonalne. Walczenie o mandat w Krakowie przy istniejącym podziale na okręgi, przy oderwaniu odeń przedmieść, zamieszkanych przez ludność prawdziwie robotniczą, przy połączeniu się w chwili ostatniej polskiego stronnictwa demokratycznego ze stańczykami, kahałem i całą kołtunerją podwawelską, skupioną «w imię Boga i ojczyzny» przeciwko »czerwonemu internacjonałowi», przy całym aparacie rozbojów przedwyborczych i szwindlów wyborczych było przedsięwzięciem tak śmiałem, że za zwycięstwo prawie uważać trzeba, że Daszyński padł zaledwie mniejszością 191 głosu, a 1137 głosów, jakie zdobył, należy uważać za głosy czysto proletarjackie, za nieodjętą już własność partji socjalno-demokratycznej.

W jaki sposób zarysował się przy wyborach obecnych układ sił społecznych w Austrji? Jakie stronnictwa wzmogły się lub upadły?

Znamienną przedewszystkiem rzeczą jest klęska liberałów wszelkich odcieni, klęska, stanowiąca zjawisko powszechne prawie w bardziej posuniętych w rozwoju swym krajach europejskich. Postępowcy niemieccy ostali się jeszcze jako tako, natomiast ludowcy niemieccy starci zostali z powierzchni ziemi prawie zupełnie. Ich ministrów, jak ekscelencje Marcheta, Derschafta, Pacaka i innych spotkało zupełne lub częściowe niepowodzenie. Wyborcy liberalni, najwidoczniej, okazali się fikcją lub przeszli zawczasu, jak «demokraci» krakowscy, do obozów zachowawczych. To też obok przyrostu głosów i posłów socjalistycznych daje się zauważyć ogromny wzrost głosów i posłów wstecznych.

Antysemici, klerykalni, agrarjusze zdobyli znaczną ilość krzeseł poselskich i gotują się już do stworzenia wielkiej koalicji klerykalno-antysemicko-agrarnej, mającej zawładnąć tekami ministerjalnemi, z których pobici liberałowie już rezygnują albo w najbliższym czasie rezygnować będą musieli. Niewątpliwie, do koalicji tej będzie musiało przystąpić i silnie nadwerężone Koło polskie, tworząc wraz z temi «demokratami», którzy uznają jego solidarność, ostoję najczarniejszej reakcji.

Charakterystyczny jest również upadek grup nacjonalistycznych. Zarówno wszechniemcy wraz ze swemi przywódcami, jak i młodoczesi przestali prawie istnieć. Ci ostatni zwłaszcza, którzy przez długie lata dzierżyli w swym ręku prawie zupełną hegemonję i mogli uchodzić poniekąd za rzeczywiste przedstawicielstwo swego narodu, zdołają wskrzesić klub czeski jedynie w porozumieniu ze staroczechami i agrarjuszami, nabierając przez to samo odrazu cech bardziej reakcyjnych. Rozbicie stronnictw szowinistycznych, których warcholstwo uniemożliwiało od dawna już wszelką prawidłową pracę parlamentarną, wyjść może państwu austrjackiemu jedynie na dobre. Raz wreszcie kraje i królestwa, reprezentowane w radzie państwa, przestaną być klatką, w której dziesięć narodowości zagryzało się wzajemnie ze szkodą dla wszystkich, a bez pożytku dla nikogo, i ludy austrjackie, przenikając się z musu socjalistyczną zasadą autonomji narodowych, potrafią stworzyć silne, jednolite mocarstwo, stanowiące dziś ostoję i przedmurze konstytucjonalizmu europejskiego, wbitego klinem między dwa barbarzyńskie jeszcze państwa—Niemcy i Rosję. W istnieniu zaś takiej wolnej i silnej Austrji zainteresowany jest w pierwszej linji jego wielojęzyczny, choć jednakim duchem przejęty proletarjat, który występuje tu jako prawdziwy czynnik państwowo-twórczy.

Jednocześnie z tem całe wewnętrzne życie Austrji przyjmie charakter wybitnie klasowy. Przyszły parlament czarno-czerwony, parlament, któremu będzie brakło środka, łagodzącego zawsze zarysy przeciwieństw społecznych, wystąpić będzie musiał w działalności swej jawnie, otwarcie, stanowczo. Walka między klerykalnie zabarwionym kapitalizmem wszelkiego rodzaju a potężną już dziś klasą robotniczą będzie tym środkiem, wokoło którego toczyć się będzie całe życie parlamentarne.

Za dobry omen, kto wyjdzie z niej zwycięzcą, służą toczące się, choć już w wynikach swych miarodajne wybory. *W. Wr.*

Glossy.

«Może wyznawcy Marksa zechcą pogodzić to zjawisko z głoszoną przez siebie teorją znędznienia».

Takiem miażdżącem wyzwaniem kończy *Słowo* artykuł, w którym zestawiając cyfry podatku dochodowego w Prusach dochodzi do wniosku, że «zadają one kłam teorji, według której klasa proletarjatu ma szybko wzrastać, ponieważ bogaci stawać się mają coraz bogatszemi, a biedacy — coraz biedniejszemi».

Przedewszystkiem nikt w tej formie teorji nie głosił. Postęp proletaryzacji nie oznacza bynajmniej tego faktu i nie z tej przyczyny zachodzi, że «bogaci stają się bogatszemi, a biedni — biedniejszemi». W procesie proletaryzacji wyraża się tylko ten fakt niezaprzeczony,

że coraz większa liczba ludzi z klasy posiadających narzędzia pracy i niezależnych producentów — czy to wprost i formalnie, czy pośrednio i w sposób zamaskowany — przechodzi do klasy, która sprzedaje swą pracę i w środkach utrzymania życia zależną jest od klasy kapitalistów. Taki proces może się dokonywać niezależnie od tego, czy masy «nędznieją» czy nie. Owszem w wielu razach przejściu pewnej kategorji ludzi z klasy samodzielnych przedsiębiorców do szeregów pracowników najemnych towarzyszy podniesienie się ich dobrobytu.

———

A i w teorji nędznienia bynajmniej się nie twierdzi, że biedni stawać się muszą coraz biedniejszemi. Nikt nie przeczy, że płaca zarobna wzrasta; ale faktem jest, że stosunek, w jakim ona wzrasta, daleko pozostaje w tyle za jednoczesnym wzrostem zysków, dochodu i majątku klasy posiadającej, i nie o to tylko idzie, czy jest l e p i e j, niż było, ale czy jest d o b r z e tak jak jest, czy nie mogłoby i nie powinno być lepiej.

Dobrobyt objektywny może wzrastać w postępie arytmetycznym, ale potrzeby, poczucie upośledzenia, świadomość praw rość może w postępie geometrycznym.

Nikt nie zmusi klasy pracującej, ażeby spoglądała za siebie wstecz i porównywała się z tem, czem była, a nie patrzała w górę i przed siebie i porównań nie robiła, czem są inni, i czem ona stać się może i powinna.

———

Wreszcie materjał statystyczny, na którym opiera się *Słowo*, ale z którego wyjmuje niektóre tylko cyfry, jeśli go uzupełnić, prowadzi do wniosków wprost przeciwnych tym, jakie są *Słowu* potrzebne.

Słowo przytacza, że gdy w r. 1892 w Prusach 2.437.886 osób fizycznych i prawnych płaciło podatek dochodowy w sumie ogólnej 124.824.848 marek, to w r. 1906 liczba osób wzrosła do 4.675.199, a suma podatku dosięgła 216.795.000 m. Wzrosła więc wogóle liczba osób, które były w tem położeniu, że mogły być podciągnięte pod kategorję opodatkowanych, czyli osób mających dochodu rocznego więcej niż 900 marek. «W najniższej grupie opodatkowanych było w r. 1892 płacących 2.118.969, a w r. 1906 już 4.145.945, prawie dwa razy tyle».

Na tem *Słowo* kończy i jest zadowolone, że cyfry tak pięknie mówią na chwałę obrońców istniejącego porządku, a na pohańbienie Marksa.

Zadowolenie to popsujemy mu trochę przytaczając dalszy ciąg z tejże statystyki, na którą się powołuje. Może go *Słowo* nie widziało, może widzieć nie chciało.

Według urzędowej (tymczasowej w «Statistische Korrespondenz») statystyki pruskiej podatku dochodowego za r. 1906, liczba osób z dochodem od 900—1300 marek (a więc nie «najniższej kategorji», jak chce *Słowo*, ale 7—8 kategorji razem) — rzeczywiście wzrosła z 2.118.969 do 4.145.945 czyli o 2.026.976 osób fizycznych. Wszakże dodać trzeba, że przeciętny dochód w tych kategorjach opodatkowanych w ciągu 14 letniego okresu spadł z 1374 marek na 1339 m.

Natomiast inaczej wygląda stosunek ten w kategorjach opodatkowanych wyżej od 3000 m. Liczba takich osób z 316.889 w r. 1892 wzrosła także do 526.475 w r. 1906, a mimo to przeciętny dochód osoby fizycznej nie tylko nie spadł, ale podniósł się z 8.812 m. do 9.081 m. Już z tego widzimy, że dochód osób mających więcej niż 3000 m. rocznie, wzrastał znacznie szybciej aniżeli dochód niższy od 3000 m.

Zobaczmy, ile się zwiększył ogólny dochód wszystkich płacących podatek, a rozdzielonych wedle dwóch powyższych kategorji: do 3000 m. i wyżej 3000 m. (w roku poprzednim 1905).

	O s ó b z d o c h. 900—3000 m. ogólny dochód wynosił:	O s ó b z d o c h. wyżej 3000 m. ogólny dochód wynosił:
w r. 1892	2.912 mil. m.	2.792 mil. m.
w r. 1905	5.551 „	4.780 „
w r. 1905 więcej o	2.639 mil. m.	1.988 mil. m.

Otóż w pierwszej kategorji przybyło osób trochę więcej niż 2 miljony, i n a t e 2 m i l j o n y s u m a d o c h o d u z w i ę k s z y ł a s i ę

o 2.639 milj. m.

podczas gdy w drugiej kategorji przybyło osób t y l k o 2 0 9.0 0 0, a l e s u m a i c h d o c h o d u w z r o s ł a

o 1.988 milj. m.

Biorąc znów za podstawę r. 1906, widzimy, że

O s ó b		m i a ł o d o c h ó d
4.146.000	z doch. 900—3000 m.	= 5.551 milj. m.
526.000	„ „ wyżej 3000 m.	= 4.780 milj. m.

To znaczy, że ó s m a c z ę ś ć osób płacących podatek posiada w przybliżeniu t y l e ż d o c h o d u, i l e g o m a p o z o s t a ł e s i e d e m ó s m y c h r a z e m.

Obraz zyskuje jeszcze na wypukłości, jeżeli przeciwstawimy sobie grupy opodatkowanych 900—1500 marek i wyżej 1500 marek:

Osób o dochodzie:		suma dochodu:
2.943.000	niżej 1500 m.	3.302 milj. m.
1.729.000	wyżej 1500 m.	7.029 „

Wogóle zaś w Prusach znaczna większość ludności, bo 65%, nie ma rocznego dochodu nawet 900 m. (425 rb.), a przeszło 88% ma dochód niżej 1500 m. (705 rb.) Jest to nędza lub prawie nędza.

Zatem było w r. 1905 osób 14.374 z dochodem rocznym po

50.000 m. (23.500 rb.) na głowę,

a 2.859 osób z dochodem rocznym po 250.000 m. (118.000 rb.) na głowę.

Liczba kilkakrotnych miljonerów, którzy posiadali roczny dochód wyżej 100.000 m. wynosiła:

w r. 1892	1.659
w r. 1905	2.859
więcej o	1.200

Wreszcie liczba miljonerów wielokrotnych, o dochodzie rocznym więcej niż milion marek z 31 w roku 1892, wzrosła w r. 1905 do 57.

———

Ponieważ *Słowo* okazało zamiłowanie do niemieckiej statystyki, więc może zechce jeszcze dowiedzieć się, z a c o ludzie ci mają takie dochody, i s k ą d te dochody płyną. Oczywiście nie myślimy pytań tych traktować w całej rozciągłości, przytoczymy tylko parę próbek dla ilustracji.

Przy towarzystwach akcyjnych, bankach, istnieją t. z. rady nadzorcze, wybierane z posiadaczów akcji. Ponieważ istnieje fikcja, że członkowie rad nadzorczych przyczyniają się do powodzenia przedsiębiorstw, więc prócz dywidendy, pobierają oni jeszcze tantjemę za swoją „pracę", polegającą na odsiedzeniu kilku lub kilkunastu godzin w ciągu roku.

W „Allgem. Elektricitäts-Gesellschaft" jest takich radców dozorujących 21 i każdy z nich w ostatnim roku otrzymał po 15000 m. „Połączone Huty Królewska i Laury" na G. Śląsku 11 swoim radcom płacą co roku średnio po 30000 marek. W Badeńskiej fabryce aniliny i sody 9 radców otrzymuje po 142056 m., a w fabryce farb Höchst — po 152473 m. W Banku Drezdeńskim każdy z 24 członków rady nadzorczej otrzymuje na rok przeciętnie po 150000 m. tantjemy, w Szafuskim Związ-

ku Banków średnia tantjema wynosi 69000 m. A wiedzieć trzeba, iż panowie ci należą jednocześnie do kilku i kilkunastu takich Rad i w każdej pobierają tantjemy, które przytem stanowią niejako ich dochód kieszonkowy, mimochodem otrzymywany.

Ale ci przynajmniej od czasu do czasu gdzieś „zasiadają". Cóż jednak powiedzieć o tych, którzy, będąc posiadaczami akcji, współwłaścicielami przedsiębiorstw, właścicielami majątków ziemskich, z których dochód pobierają, nigdy może na oczy nawet nie oglądają fabryk, kopalni i folwarków i mogą nie mieć żadnego pojęcia, co się w nich robi.

Tyle co do pytania, z a c o pobierają się dochody. A teraz s k ą d?

Wzmiankowana wyżej „Allgemeine Elektricit. Gesellschaft", za r. z. przyniosła dochodu brutto (w cyfrach okrągłych): 14.061.000 marek, dochodu czystego 12.888.000 marek. W stosunku do ilości zatrudnionych w tem przedsiębiorstwie robotników, wynika, że jeden robotnik dostarczył towarzystwu w ciągu jednego roku dochodu brutto 415 marek, dochodu czystego 380 m. W kopalni Hibernia od jednego robotnika wypada dochodu br. 630 m., czystego — 390 m., a w „Aachener Bergw." nawet 950 m., względnie 580 m.

Nie znajdujemy na razie danych, ile czystego dochodu przynosi jeden robotnik w słynnej fabryce armat Kruppa w Essen, ale spotykamy właśnie w pismach wzmiankę, że główna właścicielka zakładów, spadkobierczyni Kruppa, pani v. Bohlen-Halbach za rok ubiegły otrzymała czystego dochodu z fabryk d w a d z i e ś c i a m i l j o n ó w m a r e k. A już istnienie lub nieistnienie tej pani nie ma chyba najmniejszego znaczenia dla całego procesu produkcji w fabryce armat.

Widzieliśmy, iż 65% ludności w Prusach nie ma nawet 900 m. rocznego dochodu. Przyjmijmy ten średni dochód na 1000 m. Znaczy to, że z summy, którą corocznie zagarnia dla siebie p. v. Bohlen-Halbach, żyć musi w ciągu roku 20.000 rodzin, czyli około 100.000 osób. Z tą jeszcze różnicą, że ażeby żyć, ojcowie tych rodzin muszą przez rok cały, z dnia na dzień, od rana do nocy, a czasem i w nocy, pracować — podczas gdy jedyną fatygą, jaką sobie zadała i jedynym tytułem, jaki sobie zdobyła p. v. Bohlen-Halbach, było to, iż urodziła się córką swojego ojca.

„Może przeciwnicy Marksa zechcą pogodzić to zjawisko z głoszoną przez siebie teorją harmonji interesów i Boskiego porządku w świecie". *J. Włady.*

Na widnokręgu politycznym.

W ostatnim czasie prasa codzienna, korzystając z wakacji świątecznych w Dumie, utartym zwyczajem zajmuje się reasumowaniem jej działalności i oczywiście ocenia owocność jej pracy według ilości odbytych posiedzeń, wygłoszonych mów lub uchwalonych praw. Przyjaciele Dumy, skwapliwie chwytający każdy krok Dumy na drodze «pracy organicznej», mają niewątpliwie najlepsze zamiary, atoli nie zauważają oni, że ulegają w tym wypadku sugestji i — dodajmy — sugestji niebezpiecznej. Bowiem bynajmniej nie ilość uchwalonych praw, w dodatku praw przedstawionych przez ministerjum, stanowi o owocności prac Dumy, jeno całokształt jej działalności, skierowanej do utrwalenia ustroju wolnościowego i praw przedstawicielstwa ludowego w Rosji.

Dziennikarze, usiłujący wykazać nadzwyczajną pracowitość Dumy, świadomie lub bezwiednie ulegają sugestji sfer rządzących, które, jak wiadomo, tłomaczyły rozpędzenie pierwszej Dumy tem, że była ona niezdolna do pracy (nierabotosposobna). Drugiej Dumie również zapowiedziano, że tylko jej zdolność do pracy powstrzyma rząd od powtórnego jej rozwiązania. A że hasłem dominującem w wyborach do drugiej Dumy było — «zachowanie Dumy», więc sądzą jej przyjaciele, że wysługując się rządowi i dowodząc swojej «rabotosposobnosti», Duma pokrzyżuje zamiary reakcji, pragnącej zachwiać zaufanie mas ludowych do przedstawicielstwa narodowego. Jest to błąd zasadniczy, ponieważ przyjaciele Dumy kształcą przez to w masach błędne pojęcie o celach i zadaniach przedstawicielstwa ludowego i oddają Dumie niedźwiedzią przysługę.

Bowiem zachować Dumę nie znaczy zachować ją od rozpędzenia za wszelką cenę, chociażby za cenę poniżenia jej godności w oczach społeczeństwa. Zachować Dumę—znaczy to raczej zachować ją, jako ideę przedstawicielstwa ludowego, wznieść ją na odpowiednią, należną jej wysokość, podnieść ją na szczyty nietykalności dla zamachów reakcji. Zachować Dumę należało w tym celu, aby umocnić, rozszerzyć i pogłębić przedstawicielstwo narodowe, aby przez zespolenie każdego jej kroku z myślami i uczuciami mas, wybudować w świadomości ludu trwałe podstawy jej istnienia.

Tylko z tego stanowiska można ocenić dotychczasową działalność drugiej Dumy. Niestety, nic pocieszającego w tej działalności nie znajdujemy.

Upłynęły dwa miesiące od dnia otwarcia Dumy i groźba jej rozwiązania—niby miecz damoklesowy—zawieszony nad nią przez reakcję, wisi do dziś dnia i jeżeli zamierzony cios był dotychczas odsuwany, to stało się to za cenę ciężkich, nieobliczalnie ciężkich ofiar, zatracona bowiem została treść wewnętrzna przedstawicielstwa narodowego—pozostała jedynie jego skorupa. Pozostała instytucja słaba, pozbawiona gruntu pod nogami, chwiejąca się i gotowa w każdej chwili zapaść się pod ciężarem brzemienia swych zadań. Duma nie może nie uchwalić budżetu, bo będzie rozpuszczona; Duma nie może nie przyjąć projektu kontyngensu armji, bo będzie rozwiązana; Duma nie może zbyt ostro występować przeciwko działalności rządu, bo zostanie rozpędzona na wszystkie cztery wiatry; Duma nie może wnosić interpelacji, bo ją rząd oskarży o »nierabotosposobnost'», a gdy członek Dumy, Zurabow, wygłosił zbyt śmiałe zdanie o działalności armji, prezes Dumy udaje się z przeprosinami do ministrów, poniżając przez to godność przedstawicielstwa ludowego. Wysoka instytucja, bez której nie może zyskać mocy żadne prawo,—placówka zdobyta w twardej walce przez lud na starym ustroju, ześrodkowująca na sobie, jako na jedynym wyniku tej walki, energję i myśl narodu, staje się zależną od kaprysu. Wysoki posterunek ludu zamienia się na dozwolone stowarzyszenie, którego prezes korzysta ze «stosunków», aby je uchronić od rozwiązania. — Działając w tym kierunku, kadeci zrobili wszystko, aby osłabić instytucje wolnościowe i wzmocnić natomiast reakcję, która obecnie silniejszą jest, niż kiedykolwiekbądź przedtem. Bowiem tylko w mózgach „prawdziwie rosyjskich" pachołków reakcji mogła powstać myśl odbudowania potęgi biurokracji na swoich własnych gruzach, ale pan jest roztropniejszy od swego sługi i do celu swego dąży drogą pewniejszą. Bowiem rozpędzić dumę natychmiast — znaczyłoby to wznie-

cić nowy płomień nienawiści do starego ustroju, otworzyć drogę dla rozpędu burzliwej energji mas. Taka myśl mogła powstać tylko w głowach wysługujących się reakcji szaleńców. Reakcja rozumna i roztropna działa inaczej. Zamiast burzyć złudzenia, pielęgnuje je. Zapewnia ona masy ludu, że powrotu do starego ustroju niema i być nie może; że placówka została zdobyta przez lud i do ludu należy, aczkolwiek panują nad nią stare potęgi, że Duma powołana jest do tego, aby ustalić równowagę pomiędzy władzą ludową a władzą tradycyjną. Reakcja rozumna nie obawia się złudzeń tych, ponieważ z ich pomocą zwycięży. Niepodobna było nie dojrzeć tego, co tak źle ukrywała pozorna przyjaźń biurokracji dla Dumy, — biurokracji, która jest wrogiem wszelkiej idei samorządu. Duma jest jej potrzebna, jako środek przeciwko Dumie. Obliczyła ona jej bezsilność, jej trwożliwość i żądzę samozadowolenia; zważyła obojętność mas wobec podobnej Dumy, przyjęła pod uwagę jej skłonność do nieskończonych ustępstw i postanowiła, że *podobna* Duma jest lepszą, aniżeli — żadna. Bowiem krzewiąc złudzenia, paraliżując energję ludu, może ona wyplenić ze świadomości mas zakorzeniony w okresie rewolucji zwyczaj łączenia swego zbawienia z działalnością przedstawicielstwa ludowego. I wszystko, co czyniła sprzyjająca Dumie reakcja, sprowadzało się do tego, aby zachować Dumę, ale Dumę pozbawioną samorzutnego rozpędu, poczucia swojej mocy. Teroryzowała ona Dumę pogłoskami o rozpędzeniu jej, zmusiła ją do wyrzeczenia się rzeczoznawców, przedkładała projekty praw, których opozycja przyjąć nie mogła, a które opozycyjna Duma przyjąć musiała, wreszcie zadała cios bolesny godności przedstawicielstwa narodowego, cios, który w skutkach jest bardziej głęboki i ciężki, aniżeli się wydać może.

Widzimy tedy, że reakcja działała rozumnie i celowo A co wobec tego czyniła Duma? Niestety, przeważnie nic. I odpowiedzialność za to spada przeważnie na kadetów, ponieważ, znajdując się pomiędzy prawicą reakcyjną a lewicą wolnościową, przez przechylenie się na tę lub ową stronę decydowali oni o działalności Dumy. Położenie było trudne, i kadeci wywiązali się z niego jaknajgorzej; nie wywyższyli się oni ponad poziom typowych liberałów mieszczańskich, a stosując swoją wypróbowaną politykę «pełzania i macania», przyczynili się jedynie do zaprzepaszczenia idei przedstawicielstwa ludowego. I mimo to Dumy bynajmniej nie zachowali, — stoi ona dziś, podobnie, jak przed dwoma miesiącami, nad przepaścią i zepchniętą może być w otchłań. Aby istnienie jej utrwalić, należało pozyskać dla niej oparcie w społeczeństwie, które ją do życia powołało, nie zaś w przypadkowej przychylności biurokratów. Zbliża się chwila, kiedy Duma stanie wobec rezultatów swej pracy organicznej i, jeżeli nie zechce uwieńczyć swego dzieła uchwaleniem chociażby reformy agrarnej, według zamiarów rządu—zostanie rozwiązana, podobnie, jak w roku zeszłym. Tylko, że tym razem będzie to nieporównanie łatwiej uczynić, niż w roku zeszłym, i to będzie rezultat trzechmiesięcznej działalności Dumy.

Lewica czyni, co może, aby tę korupcyjną działalność zjednoczonych sił reakcji i centrum osłabić; co ona na tej drodze uczyni, wykaże przyszłość, gdy się znów znajdziemy w okresie międzyparlamentarnym. Dopiero wówczas będzie czas na reasumowanie działalności drugiej Dumy — dziś jest jeszcze zawcześnie. Zawcześnie!

M. Aleksandrowicz.

Na lep tradycji.

...Komisja edukacyjna... komisji edukacyjnej... komisjo edukacyjna... komisje edukacyjne...

W istną kołowaciznę zapadły organy mieszczaństwa naszego, powtarzając te dwa wyrazy i odmieniając je niemal codziennie przez wszystkie przypadki.

Pytanie, co może mieć wspólnego krańcowy oportunizm spółczesny ze wspomnieniem instytucji o tendencji znamiennie „wywrotowej“ i stanowiącej produkt wpływu rewolucji francuskiej na sfery oświecone Polski z końca XVIII wieku?

Bo oto jakie myśli wypowiadali zwolennicy reformy szkolnej w r. 1788: „We wszystkich krajach— pisze jeden z nich—staranie kształcenia młodzieży poruczone jest ministrom religji, t. j. ludziom nie mającym ani woli, ani zdatności do rozwikłania rozumu ludzkiego; osobom, których jest zamiarem światło jego przytłumić, aby nieoświeconych łatwiej pod swą ujarzmić władzę. Nic ważniejszego dla duchownych, jak ślepe uczniom dla swych mniemań wlać uszanowanie, sposobić ich dla innego świata, dla bogów, albo raczej dla siebie samych... Księże wychowanie dąży szczególnie do tego, aby upodlić ród ludzki, odjąć mu wszelką sprężystość; mózgi młodociane, przyjmujące każde wrażenie, pomieszać, aby się rozum z czasem nie rozwikłał i nie zrzucił z siebie jarzma przesądów, które go dla społeczeństwa mniej użytecznemi czynią“*).

Jak wiadomo, komisja edukacyjna powstała dzięki okolicznościom niezależnym od spraw miejscowych. Dała do niej okazję kasata zakonu jezuitów, którą wymógł dwór hiszpański na papieżu Klemensie XIV. Ponieważ zakon ten utrzymywał w Polsce największą ilość szkół (66 w r. 1773, t. j. w chwili ogłoszenia bulli papieskiej), postanowiła fakt ten wyzyskać grupa jednostek światłych, celem zaprowadzenia nauczania świeckiego i poddanego kontroli państwa.

Zatem intencje twórców Komisji edukacyjnej, uwielbianych dziś przez dzienniki warszawskie, bliźniaczo były podobne do pobudek np. p. Combes'a, na którego z tych samych szpalt dopiero co sypały się przekleństwa.

Jest to jeden z przykładów polityki sfer, niezainteresowanych w postępie, bo przystosowanych do warunków teraźniejszości. Występując przeciw każdej gruntowniejszej reformie instytucji społecznych, bronią bezwładu reklamowaniem jego swojskości, z uwielbienia której kult czynią. Stąd nacjonalizm burżuazji; stąd ciągłe, manifestacyjne jej powoływanie się na „naszą“ historję, tudzież zalecanie, aby z dróg, przez dzieje wytkniętych, nie schodzić —jak gdyby schodzenie to było możliwe; jak gdyby rozwój któregokolwiek narodu mógł nie być dalszym ciągiem jego przeszłości; jak gdyby cechy na owym narodzie przez minione wieki wyciśnięte, nie zabarwiały same przez się w sposób specyficzny obyczajów i urządzeń spółczesnych.

Ale na szarlatanerji tłum często się nie poznaje. Przywiązany do tradycji własnych, skłonny jest widzieć grożące im niebezpieczeństwo i bronić. Ze skłonności tej korzysta wstecznictwo i sztandary swe bez wyboru zdobi wszelakiemi symbolami i hasłami przeszłości. A powiewając, niemi, ugrupowawszy się w stronnictwa „narodowe“, sugestjonuje masy i na walkę z wiatrakami od walk o potrzeby chwili odwodzi.

Tak więc, nie przestając śpiewać: „za wolność waszą i naszą“—wstecznictwo polskie w Galicji wysila się na hamowanie postępu kulturalnego rusinów. Podobnie mieszczaństwo warszawskie, gdy zrodziła się potrzeba i możność stworzenia nowej szkoły, przyswaja sobie tradycje komisji edukacyjnej, by z za szyl-

*) „Poparcie uwag nad życiem Jana Zamoyskiego“.

du instytucji, mającej ongi naród odrodzić, utrwalić jak najmocniej zatęchłe swe ideje.

Przedewszystkiem winniśmy zakwestjonować „swojskość“ reformy Kołłątajowskiej. Twórcy jej bowiem na ten szczegół żadnego nie kładli nacisku i nie kryli się bynajmniej ze swą intencją zastosowania do szkolnictwa polskiego „teorji zachodnich“, wypowiedzianych przez J. J. Rousseau, prześladowanego za ateizm Montaigne'a, Kartezjusza, Locke'a i innych. Jak dalece ówcześni polscy działacze społeczni byli pod wpływem myślicieli obcych, dowodzi fakt, że w r. 1778—na prośbę kilku z nich—ogłasza Rousseau swoje „Considerations sur le gouvernement de Pologne“. Bodźcem zaś do przeprowadzenia reformy szkolnej i upatrywania w niej potężnej dźwigni odrodzenia narodu była teorja o czystej tablicy („tabula rasa“) Locke'a.

Urok rewoltowanej Francji odbija się też w doborze podręczników szkolnych. Wśród autorów ich spotykamy takie nazwiska, jak Rieule'a, Furgault'a, Lhuiller'a, Mably'ego. W braku książki polskiej, według której prowadzonoby w klasach wyższych naukę prawa i etyki, zalecała komisja dzieło „L'ordre naturel des societés politiques“ i tabelę Dupont'a p. t. „Obraz rządu człowieka“. Nawet wykład historji polskiej nie był wolny od wpływów obcych. Używano tu bowiem między innemi podręcznika Piotra Polignac'a, sekretarza Stanisława Leszczyńskiego.

„Szkoły publiczne — pisał jeden ze spółczesnych zwolenników reformy — *na tryb zagraniczny przelane*, są tem, czem być powinny, t. j. źródłem czystem i obfitem prawdziwego i użytecznego oświecenia“... (Świtkowski.)

Jeżeli więc na niektórych punktach Komisja edukacyjna w organizowaniu szkolnictwa wyprzedziła Europę zachodnią, to mamy w tem przykład często powtarzającego się zjawiska, że kraje o kulturze niższej wcześniej wprowadzają urządzenia doskonalsze. Pochodzi to stąd, iż narody cywilizacyjnie spóźnione korzystają z gotowych wzorów i dając życie jakiejś instytucji, stosują do niej ostatnie słowo nauki. Dość przypomnieć, że Kijów posiada lepsze tramwaje niż Paryż; albowiem ten ostatni wprowadził je u siebie znacznie wcześniej, gdy jeszcze nie były tak udoskonalone jak obecnie.

Ale względna tylko samodzielność twórców Komisji edukacyjnej nie przeszkadza, że byli to ludzie prawdziwie znakomici, że posiadali umysły niepowszednie i miłość ojczyzny wielką. Im większe jednak zdobyły ich cnoty, tem dalej odbiegali od swoich dzisiejszych wielbicieli, którzy nazwiska czczą, a nie dusze noszących je mężów. Jakaż bowiem nić łączyć może współpracownika „Słowa“ lub „Gazety Polskiej“ z duchem dajmy na to Staszyca, który głośno wypowiadał przekonanie, że teologję „poczytuje za umiejętność *szkodliwą*“? „Sposób — mówił on — uczenia się teologji jest zupełnie przeciwny sposobowi dochodzenia i poznania natury. Pierwsza same prawdy wieczne powiada, druga dopiero szukać ich każe“.

Dzisiejsi chwalcy Komisji nie w jej szeregach znajdą swych protoplastów, lecz w tych zastępach, które jej byt podkopywały: a tworzył je cały niemal ogół. „Przesądy szlachty — pisze Smoleński — wiernego miały sojusznika w ciemnocie kleru; obywatele z duchowieństwem formowali rodzaj sprzysiężenia, mającego na celu podkopywanie reformy“.

By tego dopiąć, nie przebierano w środkach; do bardzo popularnych należało ośmieszanie i szkalowanie t. zw. akademików, czyli pedagogów świeckich, którym wmawiano libertynizm, wytykano „kuse“ fraki, przezywano lokajami. W robocie tej celowali dopuszczeni przez Komisję do posad nauczycielskich ex-jezuici. Prorektor szkoły sandomierskiej ex-jezuita Potoczyński czernił kolegę swego Wolińskiego w obecności uczniów.. „Idącego wytykał palcem, przekąsywając, że to... *togus*. Księża pobłażali próżniactwu i niesforności młodzieży, by ją ku sobie przywiązać, a zniechęcać do nauczycieli świeckich, mniej na tym punkcie toleranckich.

„Wszystkie zlecenia Komisji — pisał w r. 1786 wizytator Bogdanowicz — mało co pomogą, pokąd duchowieństwa i obywatelów przesądy o dzisiejszej edukacji nie ustaną i powagą zwierzchności, mianowicie duchownej, uchylone nie będą. Nasze bowiem duchowieństwo, tak świeckie, jak zakonne największą sprawuje przeszkodę do zaludnienia szkół publicznych...“ I rzeczywiście, szkoły te wyludniały się coraz bardziej, a szlachta wyprawiała synów do zagranicznych szkół zakonnych, między innemi do Rosji, gdzie kasata jezuitów — mimo bulli papieskiej — nie została przeprowadzona „Nie mogąc uprzedzeń złamać, nie będąc zresztą w stanie przeprowadzić swego programu w całości, poczęła Komisja (w r. 1787) cofać się i czynić na rzecz opinji ustępstwa“. Dla jej rozbrojenia między innemi, „nakazała w r. 1789 akademikom świeckim bywać na mszach studenckich i odbywać spowiedzi miesięczne razem z uczniami“.

Nie na wiele to się jednak zdało. W listopadzie r. 1790 „niemal ogół instrukcji poselskich oświadczył się przeciw Komisji, a za nauczaniem przez księży“. Wreszcie uniwersał konfederacji generalnej W. Ks. Litewskiego z d. 27 sierpnia r. 1792 potępił reformę, do której niechęć ogółu była tak głęboka, że targowiczanie uważali za rzecz pożyteczną wyzyskać ją w celach swojej polityki.

Tak więc, wbrew twierdzeniu dzisiejszych zachwalaczów Komisji, charakter „swojski“ nosiła przedewszystkiem akcja przeciw szkołom Komisji wytoczona. Walka z inowacją posługiwała się znanemi i dziś frazesami w guście: „nasz“, „rodzimy“, „własny“, a wrogowie reformy uważali się za najlepszych obrońców kultury narodowej. „Wkrótce podobno — pisał do Śniadeckiego ks. Bonifacy Garycki — zobaczymy wszystkie szkoły oddane zakonnikom podług projektu *patrjotów*“.

Takiemi samemi patrjotami są ci wszyscy, co dziś zalecają szukać wzorów dla spółczesnego zreformowania uczelni w pracach Komisji edukacyjnej z XVIII wieku. Od owego bowiem czasu pedagogika obok psychologji uczyniła tak olbrzymi krok naprzód, że oglądanie się na teorje z przed 100 lat z okładem może prowadzić jedynie do cofnięcia systemu nauczania. Jak dalece zmieniły się stosunki, swiadczy już choćby ten fakt, że uważana przez szlachtę za zbyt liberalną Komisja edukacyjna żądała, by codziennie przed rozpoczęciem lekcji wszyscy uczniowie bywali na mszy, a spowiadali się co miesiąc.

Komisja edukacyjna, jakkolwiek wypełnia jedną z najpiękniejszych kart dziejów Polski, ma dziś już wartość tylko historyczną i mistrzynią życia być nie może. Może być zato doskonałą bronią w walce wstecznictwa z postępem już choćby dlatego, że jako nieboszczka da sobie przypisywać wszelkiego rodzaju, nigdy może nie posiadane cnoty.

Benedykt Hertz.

Nokturny.

Gdy nocą późną przechodzę ciemnemi ulicami wielkich miast, gdy, zdaje się, sama cisza tylko płynie ciężkim potokiem temi ulicami, wypełniając je aż do skraju żelaznych dachów, płynie tak powoli, jak płyną w granitowych, sztucznych łożyskach ciemne i gęste od odpadków kultury, od gnoju ludz-

kiego i zaduchu miast wody kanałów miejskich, gdy smugi światła księżycowego martwemi plamami kładą się na kamienie domów, na bruk uliczny — wtedy widzę ja nowe siły, pozorne, ślepe, lecz potężne siły, których nie tknął jeszcze oddech walki, nie targnął żądny zemsty dreszcz nienawiści......

Gdy cisza, niema, ślepa, obojętna, zimna cisza, skręcając swe czarne kłęby, płynie długiemi kurytarzami i wązkiemi przejściami ulic, z jej czarnej paszczy, — na skrzyżowaniach ulic, przy żelaznych parkanach ogrodów, z ciemnych plam, które czernią się pod ogołoconemi z liści konarami drzew, wszędzie, gdzie najciemniej, wymykają się jakieś niewyraźne widma, jakieś mgliste postacie i mkną i pędzą, schodząc się i rozchodząc, blademi usty szepcąc słowa straszne, a bez dźwięku......

Wtedy widzę ich szybkie, jak błysk noża, ruchy, widzę, prawie czuję, skurcze ich mięśni, słyszę nieme wołania duszy......

Gdy ciszę rozerwie wiatr, wtedy w szumie jego i w szeleście śród nagich drzew i nagich domów, patrzących na bruk uliczny ślepemi oczami okien, w świście i wyciu wiatru słyszę jedno wielkie wołanie tych nocnych cieni, tych dzieci ciszy głuchej a martwej, a wołanie to—jedno słowo—

— Życia!

Ale dźwięk ten wężowem syczeniem, chychotem złośliwym i gnuśnym, zagłusza namiętną pieśnią lubujące się w samem sobie, w swoim dźwięku bezmyślnym i złym — żółte, błyszczące złoto......

A cienie dalej mkną, nurzając się w ciężkich falach ciemności i nocnej ciszy, zginając się, podnoszą to, co rzuciły z pogardą tłumy, które we dnie przebiegały temi ulicami, zbijając płyty chodników i plując na nie; grzebią się te cienie ponure, a chyże zarazem, jak węże, w stosach odpadków domowych, wyrzuconych za kresy miasta przez sługi przesyconych panów złota....

Tutaj dzieci.... niewiasty.... mężowie, oglądając się, mkną i wołają:

— Życia.... tylko życia!

Za niemi ciągną się długie, blado-sine ręce głodu i chwytając, rzucają w otchłań jego paszczy, przeżuwając ofiary potwornemi kłami bezprawia, niewoli, ucisku, fabryki, handlu, przemysłu i zlewając cuchnącą śliną zbrodni, sprzedajności ducha i ciała, rozpusty i chorób....

Oglądając się z przerażeniem mkną dalej, ciągle dalej te biedne, blade, milczące cienie, a w ciemnych, wilgotnych kątach głuchych zaułków i ruin czyha i szczerzy zęby w ohydnym uśmiechu ironii— nie bledsza, nie straszniejsza od nich śmierć.....

I giną tysiące tych cieni, przeżuwane w nielitościwych czeluściach głodu, i giną w uścisku potwornej śmierci....

Nie słyszę jednak rozpaczy i jęków, gdyż wtóruje im dźwięk złota, cieszącego się z każdego życia i rosnącego w potęgę na każdym nowym grobie....

....Śród złota — wszystko rodzi złoto....

Nie słyszę skargi, nie słyszę jęków,—tylko jedno wielkie a sprawiedliwe wołanie wyrywa się czasem z setek tysięcy, z miliona piersi i panuje po nad wszystkie dźwięki i odgłosy ziemi, a to wołanie zawsze jedno, a coraz potężniejsze.

— Życia!...

Tylko życia....

Tylko prawa żyć!...

Nie słyszę w tem wołaniu głosu wielkich zbiorowisk ludzkich, tych sztucznych a fałszywych rojnych mrowisk nienawiści i walki, gdzie samo wołanie o chleb staje się podobnem do dźwięku burzliwego potoku złota i gdzie każde pragnienie ma żółty połysk złota...

Nocne cienie wołają tylko jedno słowo—

— Życia!—

A gdy szary zmrok świtu, przyćmionego wyziewami olbrzymiego ciała miasta, wciśnie się i rozsadzi pierś cicho płynącej ciemni i głuchej ciszy — wtedy wyciągam ręce do niknącej nocy i wołam głosem duszy mojej:

— O nocy! nocy ciemna! Ty darzysz ludzi nowemi siłami na nowe jutro....

— Obdarz temi siły stary, zgniły, spróchniały świat....

— Te nowe siły w tobie i tobą żyją, o nocy, nocy ciemna!...

— To są cienie ponure.... cienie chyże.... a od śmierci samej straszniejsze....

— Ty, nocy ciemna, ty znasz te siły....

— One to tak potężnie wołają milczącemi usty: Życia, życia nam!...

— Daj nam te siły, nocy ciemna!...

— Nam, którzy nie chcemy krwawych, złotem silnych władców....

— Nam, którzy nie znamy starych, mściwych bogów....

— Daj nam te siły, nocy! Pozwól im zobaczyć blask dnia.

— Różowy zmrok zachodu....

— A wtedy te cienie, te dzieci twoje, nocy, będą naszą siłą....

— O nocy ciemna! O ponure, ślepe, milczące cienie!...

— Przyjdźcie w świetle dziennem!... Zajmijcie placówki!...

— Przyjdźcie w świat!...

— Weźcie życie i dajcie życia!..

— Zburzcie potęgę złota!...

— Zburzcie zbrodnię złota!...

— Zburzcie przybytki złota!...

— Dajcie życia!...

— Życia!...

Antoni Ossendowski.

Charbin, 4/III. 1907 r.

Alternatywa.

Krytyka nie stwarza kierunków, nie wywołuje bezpośrednio twórczości. Może ona tylko uświadamiać to, czem jest literatura i czem nie jest. To ostatnie także należy do jej zadań. Reprezentuje ona nietylko autora, lecz i czytelnika, nietylko myśl wyrażoną i spisaną, lecz także i myśl, szukającą rozwiązań i dróg w samem życiu. Krytyka może konstatować rzeczy niezmiernie ważne i rozstrzygające dla losów i przyszłości literatury, a pomimo to przez literaturę niedostrzegane. Jest obowiązana to uczynić, skoro wielkie doświadczenie historyczne dokonało gruntownego przewartościowania samych podstaw, na których literatura się opiera i z których wyrasta. Dlatego też dzisiaj krytyk polski ze spokojem może skonstatować, że cały wielki okres literatury polskiej został zamknięty raz na zawsze. Zamknięty nieuchronnie przez życie samo. Literatura jest tylko wyrazem świadomości czucia i woli. By rozwijać się mogła, musi wierzyć, że jest tem istotnie, musi opierać się na przekonaniu że reprezentuje typ życia zdolny do rozwoju. Historja wyjaśniła dziś już z całą dokładnością jakim jest ten jedyny typ u nas, jak i wszędzie: wyjaśniła, że jest nim typ świadomego robotnika, wyjaśniła, że jest to jedyny typ zdolny samoistnie narastać i uzasadniać wszystkie inne, że wszystkie inne formy życia, o ile się do niego zredukować nie dadzą,

są czemś tymczasowem, patologicznem, zgoła ujemnem. Trwały rozwój literatury nie może oprzeć się ani na tymczasowości, ani na symptomatyce cierpień i niedomagań społecznych, ani na fałszu bezwzględnym. Literatura zawsze rozwijała się wtedy tylko, gdy była związana z typem ludzkim, zdolnym do rozwoju. Granice rozwoju typu, który dochodził do świadomości w danej literaturze, były granicami tej literatury. Charakter specjalny naszego momentu polega na tem, że typ świadomego robotnika jest typem ostatecznym. Znaczenie każdego innego typu ludzkiego życia — rycerskiego, kapłańskiego, kupieckiego, prawniczego i t. d. było zawsze umotywowane przez to, jakie znaczenie mają one dla czegoś po za sobą, dla czegoś, czem nie są. Typ świadomego robotnika służy tylko sobie. Znaczenie, jakie on ma dla siebie, jest absolutnem znaczeniem. Z chwilą więc gdy ten typ występuje i przeciwstawia się wszystkim innym, rzecz nie może rozstrzygnąć się kompromisem. Tu nie chodzi o uznanie tego typu za równorzędny obok innych. Te inne muszą wylegitymować się przed nim i przed sobą. I okazuje się, że jedyną legitymacją może być dla nich uznanie ich przez świadomość tego nowego podstawowego typu. Chcesz mieć samodzielne znaczenie, sprobuj żyć samodzielnie, samodzielnie ostać się wobec wszechświata. Ale wszechświat, jako taki nie uznaje ani modlitwy, ani rycerskiego bohaterstwa, ani nawet żądzy poznania, piękna, czystości wewnętrznej. Człowiek czystej myśli, czystego piękna, czystej cnoty — wszystko to ma znaczenie dopiero w świecie ludzkim. Ale świata ludzkiego podstawą i twórcą jestem ja — mówi świadomy robotnik. Ja jeden stykam się bezpośrednio piersią w pierś z tem, co jest po za człowiekiem, ja jeden umiem ostawać się w tem zetknięciu, w tej walce zwyciężać. Wy wszyscy żyjecie już z tego zwycięstwa i na jego podstawie. Sami przez się jesteście niczem, złudzeniem, nieporozumieniem. Wasze myśli, wasze czucia nie mają żadnych korzeni w bycie. Dziś kiedy ja, prawdziwy zwycięzca świata, staję się sobą, czem wy będziecie? Obecność tych jasnowidzących oczu pracy jest tym momentem, który wyciska na całem naszem życiu kulturalnem piętno. Całe nasze życie czuje na sobie druzgocącą krytykę tego spojrzenia, nie może się wobec niego ostać. Obecność tego momentu daje się wyczuć najzupełniej dokładnie tam nawet, gdzie same jednostki wchodzące w grę nie zdają sobie sprawy z tego. Niemożność uwierzenia w siebie, przyjęcia siebie—oto rys zasadniczy świadomości kulturalnej naszej epoki. Rys najzupełniej zrozumiały. Wyszliśmy już po za okres antropocentryzmu, kiedy człowiek uważał, że wszystko co dla niego ma znaczenie, co nim wstrząsa, musi mieć znaczenie bezwzględne. Myśl, aby uwierzyć w siebie, musi zrozumieć, jaką jest siła, dająca bytowe znaczenie wogóle myślom ludzkim. Taką jedyną siłą jest praca. Tylko to, co ma znaczenie dla pracy, ostaje się, rozwija. Praca jest jedyną rzeczą, którą człowiek posiada. Myśl nowoczesna warstw kulturalnych nie uznaje tej podstawy; to też nie jest w stanie zdobyć wiary w siebie nawet we własnych tylko oczach. Jestem, bo jestem, czuję, bo czuję — myślę, bo myślę — jest to podstawa zbyt niepewna dla działalności celowej. I literatura w znacznej mierze przestaje być działalnością celową, staje się skurczem nerwów, odruchem. Gdy zaczyna ona rozumować nad sobą, wpada albo w ironiczny cynizm, albo w mistyfikację. Ja nie mam znaczenia, ale chyba go nie ma nic — więc; lub też, a kto to wie: mam tak piękną duszę, że coś przecież musi być po za tem, pod tem. To też wraz z wymieraniem wielkich starców, jak Ibsen, Carducci, coraz mniej jest w Europie nazwisk, co do których możnaby posługiwać się wyrazem literatura, myśl zbiorowa. Tacy wielcy zwyciężeni, jak Baudelaire, Laforgue, Wilde, ludzie, których jedyną siłą było świadome załamanie się, wydają się niedościgłemi wzorami mocy, jasności, gdy się ich zestawia z tem, co dziś na powierzchni literackiego świata krząta się, mnoży odcienie nudy, nicości, zakłamania, tchórzostwa. Słowo literackie przestaje być organem myśli zbiorowej. To, co tu dąży do wypowiedzenia się, nie czuje się nawet myślą indywidualną. To, co daje się wypowiedzieć, nie może być wypowiedziane. Słowa bez treści, styl bez charakteru, bez fizjognomji, bełkot i majaczenie, maski ironji pokrywające płaczliwą nieudolność, nieporadność. Krytyka staje się tu zbyteczną i niemożliwą. Gdy się usiłuje te rzeczy przemyśleć, nadaje się im kompetencję jakiej nie mają one, utrwala się to, co nie ma w sobie żadnej racji, siły, życia. Niepamięć będzie tu krytyką skuteczną i jedyną. Proces dziejowy, ku którego dokonaniu ludzkość zbliża się ciężkim, lecz niepowstrzymanym krokiem okrwawionych stóp, nie daje się porównać z żadnym innym. Dotychczas wszelkie przewroty dziejowe i psychiczne dokonywały się na zakrzepłej, zwartej powłoce skutego, pozbawionego samowiedzy świata pracy. Nowy typ ludzki, który chciał żyć i rozwijać się, dążył do utrzymania się na gotowej powierzchni i podstawie uciemiężonej nie swobodnej pracy, walczył z innemi typami, które żyły i rozwijały się w podobnych warunkach. Życie — kosztem pracy, na podstawie pracy nie przez nas dokonywanej stało się w świadomości ludzkiej, w odczuciu typem, normą ludzkiego istnienia. Człowiek czuł się niezależnym od przyrody, wyniesionym ponad nią. Religja i filozofja podtrzymywały go w tem poczuciu, uzasadniały, utrwalały w nim je. Człowiek był czystym duchem, żyjącym prawdą, pięknem, cnotą, słowem Bożem. Życie nowoczesne z jego niesłychanie szybkim rytmem rozwoju i przekształceń zachwiało stałością typów, właściwie nie pozwala na ich wytworzenie się. Sposoby istnienia, myślenia, czucia wczoraj jeszcze dostateczne dziś okazują się niewspółwymiernemi. Każda forma życia ukazuje się jako coś przypadkowego, tymczasowego. Po za obrębem zaś tej tymczasowości wznosi się i narasta jedyny trwały i celowy typ życia: człowiek pracujący, w sobie samym odnajdujący cel pracy. Typy życia i myśli nie oparte na tej podstawie nie mogą oprzeć się już na niczem innem. Na jedną chwilę odczuwają ten brak absolutny oparcia, podstawy, przypadkowość swoją, jako swobodę. Mówią o swobodzie, indywidualności, o tem, że każdy ma prawo być czem jest, rozwijać swoją indywidualność. Wszystko to opiera się na założeniu, że ludzkość żyje w jakiejś bezwzględnej próżni. Ludzkość natomiast żyje, walcząc ze światem po za sobą. I nie dość jest chcieć istnieć — trzeba módz. Poczucie niezależności od świata, przyrody, bytu jest odczuciem tylko życia, wyrastającego nie z naszej pracy. Nowoczesny artystyczny, metafizyczny indywidualizm, przypuszczający, że każda przypadkowość ludzka wytworzona przez historję może się stać założeniem jakiegoś wystarczającego sobie świata, jest ostatnim szczątkiem spirytualizmu historycznego t. j. sposobu myśli, uznającego życie oparte na podstawie cudzej pracy za normę i typ życia. Swobodnym jest tylko ten, kto wystarcza sobie. To tylko w naszej indywidualności duchowej jest rzeczywiste, co może być związane z życiem pracy, a więc tylko te myśli, które mogą służyć nam jako środek orjentacji w nowoczesnym świecie pracy, tylko te uczucia, które mogą być celem pracy, lub jej pobudką. Wszystko inne jest tylko szczątkiem historji, długowiekowej historji, na życiu oderwanem od pracy opartej i nic dziwnego, że gdy przypadkowość ta usiłuje się przeciwstawić życiu świadomemu i celowemu, życiu pracy, rządzącej i kierującej samą sobą, nie może to doprowadzić do żadnego trwałego i rozwijającego się wątku. Świadomy rozkład oto jest treść literatury nowoczesnej, mającej styl, a więc będącej wyrazem czegoś rzeczywiście przeżywanego. Literatura ta czuje to sama. Powołuje się ona na to, że jest przeżyciem, jako na jedyne swe prawo. Przeżycie! Czyje przeżycie?

Czy ten kto tu przeżywa, jest istotnie zdolny żyć i dla czego? Literatura nowoczesna powiada: wszystko, co przeżywa człowiek, jest wartościowe. Bynajmniej. Są całe sfery życia, czucia całych warstw ludzkich, które dzisiaj bardzo małe mają znaczenie. Dzisiejszy problem życia brzmi tak: czy zdoła człowiek pracujący wychować siebie wbrew wpływom i oddziaływaniom całego świata gnijącej historji na istotę swobodną, swobodnie umiejącą kierować własną pracą. Przeciwko temu dziełu sprzymierzyły się wszystkie moce historyczne, żyjące z uciemiężania człowieka pracującego, z jego niewiedzy zależności, z jego niedojrzałości. Niema tak zamierzchłej niedorzeczności, którejby zdychający świat ducha t. j. myśli, prawa i t. d. żyjących z pracy, nie przeciwstawiał temu dojrzewającemu człowiekowi. Literatura w najlepszym już razie jest dziś wytwarzana przez niedobitków historji, którzy swoje istnienie, oddarte od wszelkiego związku z pracą, a więc i z istotnemi siłami kultury uznają za typ i normę. Tak jest na zachodzie. Literatura w najwyższych swoich szczytach jest dziś dziełem bankrutów i rozbitków historji, czemś pozbawionem dna, gruntu, treści. Treść ta bowiem jest jej z dnia na dzień wykradana. Dramat życia dzisiejszego — to walka, jaką toczy sam z sobą i z całym wrogim światem niewolnik wieków, człowiek pracujący, by wykuć w sobie i stworzyć w sobie swobodnego, rządzącego sobą samym człowieka. Swobodnego! On jeden może być swobodny. On jeden przeciwstawia się bezmiarom po za ludzkich sił, nie licząc na nic prócz siebie. On jeden przeciwstawia się światu twarzą w twarz, oko w oko, toczy z nim walkę i na grzbiecie powalonego wroga żyje. I tego ma dokonać w sobie o n, syn tylu wieków zależności, on niewolnik, ślepa ręka, którą rządziła cudza wola. On musi się stać wolą i myślą panującą nad naturą i życiem, życiem własnem. Literatura nowoczesna skarży się na brak treści. A z tego największego dramatu, jaki jest dziś życiem, nie dostaje się do niej nic. My, którzy w sobie mamy potrzebę, tęsknotę tej literatury, tej poezji, która byłaby poezją i literaturą istotnego żywego człowieczeństwa, my nie jesteśmy wrogami piękna, ani literatury, gdy niepamięci i lekceważeniu przekazujemy ze spokojem to, co się dzisiaj nazywa twórczością. Dwie siły w obecnym świecie przejmują nas czcią i miłością: jedną jest wyzwalająca się praca, drugą jest nauka, która nie przestaje żyć i kroczyć naprzód nawet wśród zgnilizny i rozkładu rzeczywistości historycznej, która ją otacza. Nie zdaje sobie sprawy, co daje jej wiarę, że myśl, poznanie staną się potęgą. Tej wiary nie może im dać rozmiękły, bezkostny, liszajami zabobonu porastający świat de nomine kulturalny. Mniejsza o to. Myśl wierzy w siebie. I jej skupionej ciszy odpowiada, wśród nocy, wśród zgiełku przekupniów, bełkotu kłamców, modlitw opętanych i szamanów, podziemny szczęk młotów. To rośnie, to staje się człowiek, opierający życie swe na pracy tylko i pracą tą rządzący świadomie, samowładnie.

Nie zmienna fala dreszczów, prądów i prądzików, nie interesujące potworności i rozczulające nieuctwa, jakiemi karmi nas nowoczesna literatura europejska są treścią dzisiejszego zachodniego życia. Treść ta zamyka się w krótkiem stwierdzeniu: j e d y n y m t y p e m życia ludzkiego, wystarczającym sobie, zdolnym żyć jest dziś świadomy robotnik. Stwarzanie tego typu człowieka, typu, dla którego c e l e m i dziełem własnem będzie to, co dla dotychczasowego człowieka było obcą mocą, przymusem, a więc cała kultura — oto jest istota procesu, który dokonywa się dziś w ludzkości. My dzisiaj nie oczekujemy dobrych nowin, które zwycięstwo przyrzekają nam na jutro lub pojutrze, my wiemy, że ono jest nieuchronne, choć dalekie. Praca jest jedyną mocą, która narasta. Narasta nieustannie pod powłoką tych lub innych hałaśliwych form tymczasowości. Kto uważa tę zmienną grę tych tymczasowości za kulturę, za rzeczywistość, niech się bawi. Literatura polska może być dumna, że ma talenty, które wśród tymczasowości dnia europejskiego jaśnieć by mogły. Jeżeli to jej wystarcza, jest niewymagająca. Niech wie jednak dokąd wiedzie ta droga. Będzie literaturą, jeżeli wstąpi na nią, uznawaną przez tych wszystkich, którzy siebie samych uznać nie są w stanie. Będzie spisywała swe tragedje tak długo na cyrkowym piasku krwią, aż krew nie stanie się różem. Będzie otaczała grzmotem i błyskawicą, aureolą i sławą tych, którzy życie narodu rozkraść będą usiłowali, a nie zdołają, bo nawet na to potrzeba b y ć, być czemś dla siebie i w sobie.

Czy literatura polska wybierze tę drogę.

Nie wiem.

Wiem tylko, że bezwiednie iść po niej nie będzie mogła, że iść teraz już musi ku nicości i śmieszności, jeżeli nie zechce inaczej z całą samowiedzą.

Nie dlatego oczywiście, że te słowa tu napisane zostały; ale dla tego, że życie ukazało w nas zgniliznę i bankructwo wszystkich typów istnienia i życia, prócz tego jedynego, który sobie wystarcza, o sobie tylko stać musi, stoi i stać będzie.

Literatura, aby mogła samą siebie traktować poważnie, musi wierzyć, że myśli przez nią wypowiadane są myślami, a więc czemś, co może stać i stanie się rzeczywistością.

Świadomy wolny człowiek, glob ziemski obejmujący myślą i rządzący nim czynem — to wam podstawa zbyt wązka.

Więc co — gdzie jest wasz świat? Jakim jest świat, w którym myśl staje się ciałem nie przez pracę.

Świat, w którym praca jest skrępowana...

O tem wiemy.

Pośredni?

Żadnych pośrednich tu być nie może.

Trzeba stać albo tu albo tam.

Prawda albo fałsz — życie albo maska, praca albo śmieszność, zdziczenie albo rozwój—tak stoi kwestja.

St. Brzozowski.

Z życia partji.

Włochy.

Na kongresie odbytym w końcu roku zeszłego w Rzymie, jak to w swoim czasie pisaliśmy, trzy kierunki w partji włoskiej istniejące przyszły do porozumienia na gruncie wspólnego kompromisowego programu. W programie tym najbardziej uwydatnione zostało stanowisko t. z. integralistów, zajmujących miejsce pośrednie między reformistami a kierunkiem rewolucyjno-syndykalistycznym.

Obecnie jedność partji, na kongresie ustanowiona, chwiać się zaczyna, partji grozi poważne niebezpieczeństwo rozłamu, tem smutniejsze, iż ujawnia się w okolicznościach, wskazujących raczej na osobiste współzawodnictwo, w partji nurtujące, aniżeli na różnice zasadnicze i taktyczne. Organem partji jest „Avanti", dziennik pod kierunkiem Ferriego wydawany w duchu integralistycznym. Gdy po kongresie syndykaliści rozpoczęli wydawać drugi organ codzienny „Azione", stronnicy „Avanti" widzieli w tem krok wymierzony przeciwko sobie i dla partji szkodliwy. Wyrazem antagonizmu, jaki zapanował, było wystąpienie posła Morgariego z szeregiem zarzutów, rzucających cień na stanowisko „Azione" względem ruchu socjalistycznego wogóle i na czystość źródeł, z których czerpie środki swej egzystencji. Morgari mianowicie ogłosił i dowodami poparł oskarżenie, że: 1-o dostarczycielem funduszów dla „Azione" jest niejaki Scorano, urzędnik na służbie pań-

stwowej; że 2-o Scorano własnych środków nie posiada żadnych; 3-o wskazany przez Scorano jako właściwy dostarczyciel pieniędzy, szwagier jego Degli Uberti, według wykazów podatkowych rozporządza rocznym dochodem 10.600 lirów (ok. 4.000 rb.), nie mógł więc chyba w ciągu pół roku dać na pismo 42.000 lirów, i że 4-o tenże Uberti wobec świadków opowiedział, iż wie wprawdzie o takiem przedsięwzięciu „przeciwko Avanti" (sic!), ale pieniędzy na nie nie dawał.

Skoro więc ani Scorano ani Uberti pieniędzy własnych nie mieli i dawać ich nie mogli, i wobec tego, że dziennik syndykalistyczno-rewolucyjny jako przedsiębiorstwo nie mógł pociągać kapitalistów, nasuwa się przypuszczenie, iż pismo, za pośrednictwem Scorano zasilane było z jakichś funduszów gadzinowych. Faktem jest, że „Azione" w sposób bardzo gwałtowny występowała przeciwko „Avanti", Ferriemu i innym towarzyszom koło niego zgrupowanym. Wprawdzie tłumaczy się to dostatecznie krańcowem stanowiskiem „Azione" i ideowemi różnicami, jakie dzieliły ją od integralistów. Niemniej jednak widocznem jest i znamiennem, jak tego rodzaju wrogi stosunek, kampanja prowadzona przez jeden odłam socjalistyczny przeciw drugiemu, na rękę była komuś, kto dla podkopania całej sprawy robotniczej, uważał za pożyteczne waśń tę podtrzymywać pieniężnemi ofiarami. Tym zainteresowanym „trzecim, który się cieszy i korzyść wyciąga", domyślać się należy, mógłby być rząd lub pewne koło przedsiębiorców. Straszny i ostrzegający przykład dla wszystkich, którzy ostremi polemikami i osobistemi napaściami jątrzą na siebie partyjne organizacje robotnicze, bez względu na to, jakiemi kierowaliby się pobudkami.

W odpowiedzi na oskarżenie „Azione" ogłosiła obszerny wywód, w którym po części zaprzecza faktom przez Morgariego podniesionym, powołując się na dokumenty, stwierdzające jakoby bezinteresowny udział finansowy Ubertiego; nadto zaś wyrzuca Ferriemu i jego przyjaciołom nielojalne postępowanie, rozgłaszanie publiczne zarzutów przed wysłuchaniem obrony i t. p. a jednocześnie zarzuca Ferriemu, że korzystał z niejasnego dość kredytu w Bance d'Italia. Ostatni ten zarzut dał powód nawet do wyjaśnień w parlamencie, i ostatecznie zredukowany został do tego, że dyrekcja banku kierowała się jakiemiś osobistemi stosunkami i że kredytu udzielała zbyt lekkomyślnie.

W końcu kwietnia sprawa rozpatrywaną była przez zarząd partji, złożony z samych reformistów i integralistów. Grupa „Azione" zgodziła się wprawdzie na sąd partyjny, ale w toku obrad oświadczyła, że wobec wyraźnej stronniczości zarządu, w charakterze sądowej instancji działającego, zmuszona jest obrady opuścić i odwołać się do sądu grupy syndykalistycznej. W samej rzeczy zarząd dopuścił się wyraźnych nieformalności i stronnego traktowania obwinionych. Dość powiedzieć, iż na posiedzeniu nie dopuszczono sprawozdawców „Azione" i protokuł, który miał posłużyć za podstawę dla orjentowania się i oceny rozpraw, prowadził jeden tylko Ferri, który był w sprawie zainteresowany.

W orzeczeniu swem zarząd partji aprobował wystąpienie Morgariego, fundusze, z których czerpała „Azione" uznał jako „dwuznaczne i podejrzane"; towarzyszy piszących w „Azione" wezwał do wystąpienia z redakcji pod rygorem wykluczenia z partji.

„Azione" oświadczyła, że wyrokowi się nie poddaje, uważając go za opinję tylko pewnej części partji i odwołała się do sądu grupy syndykalistycznej. Grupa ta odbyła posiedzenie w Rzymie i wypowiedziała zupełne wotum zaufania dla swego dziennika i jego redaktorów, poleciła im nadal pracę swą prowadzić: dla usunięcia zaś wszelkich wątpliwości — potem nabyć na własność grupy i w tyw celu zarządzić śród towarzyszy zebranie potrzebnej sumy. Ostatnio rzymska grupa syndykalistyczna zawiadomiła, że objęła już w posiadanie „Azione". Dotychczasowy faktyczny wydawca Scorano nie otrzymuje nic gotówką, tylko pobierać ma 60% z dochodu od ogłoszeń i trzecią część dochodu brutto z prenumeraty aż do pokrycia włożonej przez niego dotąd sumy 25.175 lirów. Znający stosunki nie przepowiadają długiego życia pismu syndykalistycznemu, które rozpoczyna nową egzystencję z takiemi długami. „Avanti", dla którego cała partja ponosiła ogromne ofiary, dotąd jeszecze walczy z poważnym deficytem.

Tak więc wystąpienie pewnej znacznej liczby członków z partji, a wraz z tem jej rozłam jest obecnie kwestją bardzo blizkiego czasu.

Z głosów stron zainteresowanych trudno wyrobić sobie zdanie o rzeczywistym stanie rzeczy. Ale w takich razach za najbardziej wiarogodną opinję uznać należy głos tych, którzy solidaryzują się ze sprawą socjalizmu, wolni są jednak od partyjnych wpływów. Otóż korespondenci rzymscy do socjalistycznych pism zagranicznych („Vorwärtsu", „Arbeiter Zeitung" i „Justice"), stwierdzają mniej więcej jednozgodnie:

Z obu stron popełniono wiele błędów taktycznych, które przyczyniły się do zaognienia sprawy i uniemożliwiły pokierowanie jej zgodnie z interesem partji.

Wszelkie prawdopodobieństwo przemawia za tem, że „Azione" była rzeczywiście zasilana pieniędzmi ze źródeł bardzo podejrzanych.

Jednocześnie wszakże uczciwość i dobra wiara założyciela pisma De Leone, jakoteż całej jego redakcji — są ponad wszelką wątpliwość, i tej ich dobrej wiary nie podawali w podejrzenie nawet ich przeciwnicy. Byli oni ofiarą machinacji ciemnych osobistości, które wystąpiły w roli prowokatorskiej.

Wogóle widocznem jest, iż cała sprawa „Azione" uwidoczniła tylko w sposób drastyczny rozdwojenie, jakie w partji się przygotowywało. Za zapowiedź rozłamu można było uważać już wynik przed miesiącem odbytego w Bolonji zjazdu „Organizacji włoskiej młodzieży socjalistycznej". „Organizacja" ta już w drugim dniu obrad rozdzieliła się na dwie frakcje, które zasiadały oddzielnie: jedną utworzyli reformiści i integraliści, drugą — syndykaliści.

W Zaborze pruskim.

Dnia 31 marca i 1 kwietnia b. r., odbył się w Zabrzu na Górnym Ślązku X-ty zjazd polskiej partji socjalistycznej zaboru pruskiego. Zadaniem zjazdu było zajęcie się sprawami pogłębienia ruchu socjalistycznego i jego rozszerzenia w zaborze pruskim, oraz wskazanie zarządowi bratniej organizacji wytycznych, któremi kierowaćby się mógł w przyszłej swej działalności, wśród ciężkich warunków politycznych, zaostrzonych jeszcze antypolską polityką rządu pruskiego.

W sprawie taktyki partyjnej referował Józef Biniszkiewicz z Katowic. Stwierdził on, że socjaliści, jako wrogowie wszelkiej niewoli, muszą stanąć do walki z uciskiem narodowym rządu pruskiego i przedstawił rezolucję, którą zjazd jednogłośnie przyjął. Rezolucja ta brzmi następująco:

„Na drodze do urzeczywistnienia naszych celów, naszych dążeń ostatecznych, zupełnego wyzwolenia ekonomicznego i politycznego klasy robotniczej, napotykamy na różnego rodzaju przeszkody, wobec których musimy zająć pewne określone stanowisko, dla tem pewniejszego ich zwalczania. Jedną z takich zapór jest germanizacyjna polityka rządu pruskiego, polityka ucisku narodowego ludu polskiego w zaborze pruskim przy pomocy praw wyjątkowych.

Zważywszy, że ta polityka bezwzględnego ucisku narodowego w pierwszym rzędzie dotyka polski lud pracujący, którego świadomą swych celów i potrzeb częścią jest organizacja polityczna robotników polskich. Zważywszy dalej, że polityka ucisku narodowego sprzeciwia się zasadniczo naszemu światopoglądowi socyjalistycznemu, albowiem wszystkie narody mają jednakie prawa do stanowienia o swoim losie i że stanowi ona zaporę, następstwem której jest napędzanie polskiego ludu pracującego w obięcia nacjonalizmu, zaciemniającego istnienie przeciwieństw klasowych, oraz w objęcia klerykalizmu, hamującego wszelki postęp. Zważywszy jeszcze, że w interesie klasowym polskiego ludu pracującego leży jak największe zabezpieczenie wszechstronnego rozwoju kulturalnego, do czego się przyczynia zupełne uwzględnienie języka ludności miejscowej we wszystkich instytucjach społecznych, publiczno-prawnych, a przedewszystkiem państwowych — zaznaczamy:

Że przeciwko tej polityce ucisku narodowego rządu walczyć będziemy wszelkiemi środkami prawnemi, że w walce tej nie ustaniemy, dopóki nie zostaną zdemokratyzowane wszystkie te instytucje, które jedynie będą w stanie zagwarantować nam prawdziwe wolności obywatelskie, które dadzą nam polskie szkolnictwo, polskie sądownictwo i polskie urzędy.

Germanizacyjna polityka rządu umożliwiła politykom polskiej klasy posiadającej, którzy stanęli na czele ruchu narodowego, zajęcie stanowiska pozornie opozycyjnego względem rządu i w ten sposób przyczyniła się do wytworzenia położenia, ułatwiającego im przy pomocy radykalnych frazesów, odciągnięcie szerszych mas pracującego ludu polskiego od istoty walki klasowej. Antypolska polityka rządu pruskiego umożliwiła im wyzyskiwanie ludu pracującego polskiego dla swoich celów, wrogich jego celom i dążeniom. Działalność posłów z Koła polskiego w życiu, w parlamencie i sejmie daje nam niezbite dowody, że stoją oni w rzeczywistości jedynie w obronie interesów polskiej klasy posiadającej, że lud pracujący polski od tych posłów, jak i od ruchu, którego są przedstawicielami, żadnej obrony swych klasowych interesów się nie doczeka, gdyż występując czasami rzekomo w obronie jego interesów, przestrzegają pilnie, aby ich własne interesy na tem nic nie ucierpiały, czyniąc w ten sposób, aby one na tem zyskać tylko mogły, oraz raz jeszcze wymownie stwierdza, że wyzwolenie pracującego ludu polskiego z ucisku ekonomicznego i politycznego będzie tylko jego własnem dziełem, przez wzmocnienie jego klasowej organizacji — polskiej partji socjalistycznej.

Wzywamy więc z wyłuszczonych względów wszystkich towarzyszów naszych, aby wszędzie i zawsze demaskowali obłudną politykę „narodową" polskiej klasy posiadającej, aby stale wykazywali, że nie ma ona nic wspólnego z wszechstronnemi interesami ludu pracującego i aby szerzyli świadomość tego, że „wyzwolenie robotników będzie dziełem tylko samych robotników".

Ze sprawozdania kasowego podano, że stan kasy wydawnictwa „Gazety Robotn." stanowi 12695,35 marek dochodu i tyleż rozchodu; stan kasy drukarni partyjnej wynosi 9781,71 marek dochodu i tyleż rozchodu.

Co do prasy partyjnej, wyrażono życzenie, aby „Gazeta Robotnicza" była więcej popularnie pisaną, gdyż robotnicy górnośląscy, będąc w szkołach pruskich ogłupiani, nie umiejąc dobrze ani po polsku, ani po niemiecku, nie są w stanie zrozumieć wielu wyrazów, szczególniej obcych.

Ignacy Auer.

Niemiecka socjaldemokracja, a z nią cały proletarjat międzynarodowy stracili jednego ze swych najstarszych i najbardziej zasłużonych przedstawicieli. W d. 10 kwietnia w 61 roku życia zmarł Ignacy Auer, ostatnio członek zarządu partyjnego i poseł do parlamentu Rzeszy.

Życiową karjerę swoją rozpoczął Auer jako czeladnik siodlarski, wyposażony w skromne wykształcenie, jakie dziecko proletarjatu ze szkoły ludowej wynosi; zszedł ze świata jako jedna z najtęższych głów politycznych współczesnych Niemiec. Niemiecki ruch robotniczy był w tem szczęśliwem położeniu, że po śmierci genjalnego jego inicjatora Lassallea, znalazł szereg cały niepospolitych ludzi, którzy nadzwyczajnem poświęceniem, wyjątkową inteligencją i niezmożoną energją ruchem tym pokierować i zorganizować go zdołali. W szeregu tym uwydatniają się szczególniej trzy postacie, z których każda odrębną ma fizjognomję: Liebknecht, górujący rozległem wykształceniem i gruntownością poglądu, Bebel — niezrównany szermierz, agitator i mówca, i Auer — mąż wielkiego praktycznego rozumu i rozwagi, najlepsza w partji siła w rzeczach taktyki.

Odysseuszem niemieckiej partji nazwał ktoś Auera: własną osobą przeżył wszystkie jej losy, cierpienia, walki i trjumfy. Jako czeladnik przewędrował Niemcy o głodzie, głosząc pierwsze nauki nowej ewangelji socjalizmu; ze sprzecznych i mętnych początków wyprowadzał ruch na bity gościniec klasowo wyodrębnionej i świetnie zorganizowanej partji; w czasie praw wyjątkowych ścigany z miasta do miasta, z kraju do kraju; w ostatnim okresie zasługi swoje wieńczy, jako mówca i parlamentarny strategik, wpływowy inspirator ogólnej polityki partyjnej

W dziejach wyzwolenia i walki proletarjatu całego świata imię Auera pozostanie w wiecznej i wdzięcznej pamięci. *Wł.*

Robotnicy polscy w Danji.

Otrzymujemy następujące wiadomości:

Od lat już kilku napływają tu robotnicy kobiety i mężczyźni głównie do zajęć w polu i w cegielniach. W ostatnich czasach coraz częściej zdarza się, iż ludzie ci nie poddają się biernie, jak dawniej, wyzyskowi ze strony właścicieli folwarków, zazwyczaj jednak nie uciekają się do strajków, tylko poprostu porzucają pracę i opuszczają miejscowość. Tłumaczy się to tem, że pozbawieni przeważnie jakichkolwiek zasobów, nie mający związków żadnych na miejscu, nie mogliby strajku przeprowadzić. Wychodzą więc na pierwszy większy gościniec i idą na chybił trafił, dopóki nie znajdą gdzieś nowej pracy, lub dopóki się niemi nie zaopiekuje gmina. W połowie kwietnia gmina Kopenhagi utrzymywała na swój koszt w ciągu dwóch tygodni 28 robotników i robotnic polskich, którzy uciekli z jakiejś cegielni. W końcu znaleziono im pracę rolną i rozesłano na miejsca. Na drogę dano jeszcze każdemu zapas chleba i masła. Zarząd gminy kopenhaskiej znajduje się w rękach socjalistów i demokratów. Teraz znów (10 maja) stolica Danji służy za schronienie dla całej kompanji polskiej. Jestto 38 mężczyzn i kobiet, poczęści wyrostków, prawie dzieci. Po 12 godzinnej wędrówce w deszcz i zimno, taszcząc za sobą nędzną swą chudobę w tobołkach i kuferkach, przemoknięci do nitki, wygłodzeni i zmęczeni przywlekli się do Kopenhagi, pierwszy przytułek znaleźli na stacji policyjnej, gdzie na dziedzińcu rozłożyli się obozem, potem zabrano ich do miejskiego Domu pracy, tam ich ogrzano, nakarmiono i przez osiem dni już przebywają tam pod opieką i na koszt gminy. Są oni wszyscy z Poznańskiego i chcieliby wrócić do domu. Ale chlebodawca, od którego uciekli, właściciel wielkich cegielni i adwokat Jansen nie chce im wydać papierów i oskarża ich o oszustwo. Sędzia, który miał tę sprawę, orzekł, iż oskarżenie jest zupełnie bezpodstawne. Robotnicy ci mają otrzymać policyjne świadectwa, za któremi będą mogli wrócić domu.

Zresztą i rząd duński zajął się już „kwestją polską". Minister spraw wewnętrznych wydelegował urzędnika, który tego lata ma objechać kraj cały w celu zbadania warunków pracy obcokrajowców, w razie potrzeby pomódz im radą i wskazówkami. Ale jednocześnie minister sprawiedliwości polecił wszystkim policmajstrom, ażeby zawsze starali się spory między obcemi robotnikami i pracodawcami doprowadzić do porozumienia tak, żeby robotnicy nie uchylali się od wypełnienia kontraktu. Minister sprawiedliwości sam jest właścicielem cegielni i majątku ziemskiego i z tych

jego rozporządzeń nic dobrego dla naszych rodaków spodziewać się nie można.

W tymże czasie Zjednoczenie Związków Zawodowych w Kopenhadze zarządziło ankietę o wynikach pracy polskich robotników; ankieta objęła 64 majątki ziemskie i cegielnie, w których zatrudnionych było 834 polaków ze wszystkich trzech zaborów, 317 mężczyzn, 510 kobiet i 7 dzieci. Kontrakty były po większej części zawierane przez miejscowe Stowarzyszenia dla dostarczania sił roboczych rolnikom. Płaca dorosłego mężczyzny wynosi $1^1/_2$ korony, kobiet i wyrostków—1 korona. Czas pracy bez przerw 10—12 godz. dziennie. Pomieszczenia są nędzne, gorsze często od chlewów; zdarza się także złe obejście się. W jednym majątku dwom kobietom, za to że zbierały niedojrzałe owoce, wymierzono chłostę i zamknięto je w oborze.

L. S.

PRZEGLĄD.

Polityka zagraniczna. Dopóki areną popisów dla radykałów francuskich była walka z klerykalizmem, rośli oni we wpływy, trzymali przy sobie część znaczną żywiołów socjalistycznych, korzystać mogli z poparcia frakcji zjednoczonych socjalistów i w ten sposób wzbudzać iluzję tego opatrznościowego stronnictwa, ktore bez przewrotów drogą realnych reform poprowadzi Francję ku lepszej przyszłości. Iluzja prysła z chwilą, gdy zadanie rozdziału kościoła od państwa zostało spełnione, i gdy na porządek dzienny wystąpiły postulaty polityki społecznej.

Rząd radykalny z udziałem niezależnych socjalistów okazał się równie dobrym obrońcą interesów burżuazyjnych, jak poprzednie gabinety umiarkowane, jak którykolwiek rząd monarchiczny. Niedawno uchwalone prawo o odpoczynku niedzielnym rząd pod naciskiem drobnego kupiectwa wypaczył do tego stopnia, iż w wielu razach traci ono wszelką wartość dla pracowników. Na próby nauczycieli i urzędników poczt przyłączenia się do Gen. Konfederacji Pracy i w ten sposób zabezpieczenia swych materjalnych interesów i moralnej niezależności przed biurokratyczną samowolą ministerjów, odpowiedział rząd szeregiem represji, dyscyplinarnych procesów i usuwania ze służby. Kilku wybitniejszych syndykalistów, prowadzących propagandę antimilitarystyczną uwięziono, tak tamo jak członków Konfederacji, którzy przygotowywali obchód 1 maja. Ważniejsze momenty tej walki między radykalno-reakcyjną polityką rządu, z jednej strony, a dążeniami proletarjatu z drugiej, omawialiśmy już w oddzielnych artykułach. Pozostaje zanotować ostatnie jej fazy. W d. 8 maja ogłosiła partja zjednoczenia Manifest podpisany przez członków frakcji i przez Komitet partyjny (Commission Administrative Permanante).

Stwierdziwszy bankructwo polityki radykalnej, wylicza Manifest wszystko, czego rząd obecny nie uczynił w kierunku reform społecznych, a co uczynić przyrzekał i w programie swym mieścił. Cóż natomiast rząd robił? „Paryż jest w stanie oblężenia — odpowiada Manifest. Robotnicy walczący i urzędnicy w więzieniu lub usunięci ze służby. Czyż tego chcieli republikanie? Czyż nie rozumieją oni, że wszystkie te prowokacje popchnąć mogą robotników do polityki rozpaczy i otworzyć nową erę bulanżyzmu i nacjonalizmu. I cóż uczynili ci, co dziś siedzą w więzieniu, oskarżeni o przestępstwo antimilitaryzmu? Wzywali robotników, którzy noszą mundur, ażeby nie strzelali do braci robotników, którzy strajkują... Cóż uczynili ci dymisjonowani dziś nauczyciele, pocztowcy, urzędnicy prefektury? Dopominali się tylko praw dla siebie jako dla wolnych obywateli, prawa stowarzyszania się, prawa prowadzenia dyskusji z temi nawet, którzy uważają się za ich panów, chcieli tylko zdemokratyzowania naszych urzędów publicznych, w których rządzi dotąd nepotyzm i imperjalizm. Wszędzie rząd ściga wykroczenia słowa (le delit d'opinion), jak za Cesarstwa... Czyż pozwolimy, iżby rządzący radykali shańbili Republikę zamachem?

„Obywatele! Partja socjalistyczna we wszystkich swych Federacjach określiła już swe stanowisko. Zdecydowana jest walczyć energicznie, ażeby odeprzeć ataki społecznej reakcji. Już p. Clemenceau zaniechał zamiarów, które żywił, zgniecenia Gen. Konfederacji Pracy. Trzeba, ażeby z nim razem cofnęło się całe stronnictwo radykalne i wyrzekło się dążeń swych do zgnębienia proletarjatu..."

Tegoż dnia w parlamencie rozpoczęła się debata o polityce anti-robotniczej rządu. Partja socjalistyczna w osobach mówców swych Jaurèsa, Sembato, Vaillanta, Allemane'a, Willma i in. uzasadniała nowoczesne pojmowanie demokratyczne państwa i jego praw, i przeciwstawiała je pojmowaniu autokratycznemu, jakie przedstawiać chce rząd dzisiejszy — następca i lichy naśladowca Ludwika XIV. Jaurès powiedział, że jeśli funkcjonarjusze państwowi będą uważali za potrzebne dla siebie i zechcą strajkować, to żadne prawo nie jest w stanie im w tem przeszkodzić; przeciw Clemenceau podniósł, iż jest on człowiekiem, który wobec przeszłości swej najmniej ma prawa występować przeciw syndykatom urzędniczym, Briandowi przypomniał, że był do niedawna jeszcze, przed wstąpieniem do ministerjum, zwolennikiem „akcji bezpośredniej", a Vivianiemu zwrócił uwagę, że jeśli chce być konsekwentny, nie powinien dłużej pozostawać w tem ministerjum. Mowa jego, o ile dotyczyła stanowiska obecnego rządu, streszczała się w zdaniu: „Ou pas cela, ou pas vous!" (Albo nie to— albo nie wy.).

Ponieważ szło tu o wybór zasady autorytetu w rządzie, albo demokratycznej wprawdzie, ale dla interesów klas posiadających groźnej zasady — bezwzględnej wolności koalicji dla wszystkich obywateli, — wynik rozprawy nie trudny był do przewidzenia. Rząd otrzymał votum zaufania większością 130 głosów. Mimo to jednak impet jego przeciwko proletarjatowi został powstrzymany, i wobec tego, że odstręczył od siebie stanowczo znaczną część żywiołów lewych, a prawych nie będzie w stanie w zupełności zadowolić, nie wróżą mu już dziś dłuższego istnienia.

Wl.

P. S. W sprawie obchodu święta Joanny d'Arc w Orleanie ostatecznie nie doszło do porozumienia między wolnomularzami a klerem katolickim. Skutkiem tego odbyły się dwie uroczystości: jedna świecka z udziałem wojska, urzędników i wolno-mularzy, druga — kościelna.

W Dumie i około Dumy. Pierwszą kwestją, która podniesiona była w Dumie po wznowieniu się sesji, przerwanej przez święta wielkanocne, była interpelacja w sprawie moskiewskiego generał-gubernatora Herszelmana. Wiadomo jest, że ten

ostatni oddał pod sąd wojenno-polowy kilka osób, podejrzanych o zamach na stójkowego, i gdy sąd skazał ich na terminową katorgę, oddał ich drugi raz pod taki sam sąd w innym komplecie, przez który byli oni skazani na śmierć. Na interpelację w imieniu rządu odpowiadał minister wojny. Z natężeniem oczekiwano, co on powie — czy przyzna oczywistą winę Herszelmana, czy też podejmie niewdzięczne zadanie bronienia go. Stało się to ostatnie, i gen. Rediger w następujący sposób usprawiedliwiał postępowanie moskiewskiego generał-gubernatora. Ten ostatni, po zdecydowaniu przekazania sprawy do sądu polowego, miał wezwać do siebie prezesa sądu, któremu oddał sprawę i zlecił udać się do sztabu dla wygotowania rozkazu o ustanowieniu sądu polowego. Dzięki nieporozumieniu prezes sądu tego zlecenia nie wykonał, zwołał sąd niezwłocznie i przystąpił do osądzenia sprawy. Wieczorem tegoż dnia prezes sądu polowego przedstawił generał-gubernatorowi wyrok, skazujący oskarżonych na terminową katorgę. Generał Herszelman, według słów ministra wojny, przy rozpatrzeniu wyroku zwrócił uwagę na to, że sąd zebrał się nie na podstawie piśmiennego rozkazu, a tylko na skutek ustnego rozporządzenia; następnie znalazł pewne nieprawidłowości w samym wyroku, w którym nie były wyszczególnione winy oskarżonych ani też nie był przytoczony artykuł prawa, z mocy którego zostali oni osądzeni. Z tego wynika, że pierwszy wyrok był nieprawnym i Herszelman, uznając go za nieprawidłowy, nie powinien był, w charakterze dowodzącego wojskiem wykonywać go, a w charakterze generał-gubernatora miał prawo naznaczyć nowy sąd.

Wywody te spotkały się z druzgocącą krytyką moskiewskiego posła Makłakowa. „Interpelacja nasza, mówił on, zawierała zapytanie: czy prawdą jest, że generał Herszelman, wbrew prawu, zniósł wyrok polowego sądu, i jeżeli to jest prawdą, co zamierza wobec tego uczynić rząd? Na to minister wojny odpowiada: Tak, to jest prawdą, prawo zostało naruszone, ale rząd nic nie uczyni wobec tego. Prawda, minister powiedział, że w tym wypadku nie było zniesienia wyroku, lecz tylko nieuznanie jego prawnej mocy, ale to właśnie jest zniesieniem wyroku. Prawo nie zna terminu „nieuznanie wyroku". Jeżeli wyrok został postanowiony z takiemi formalnemi nieprawidłowościami, że nie można go uznawać za wyrok, wtedy właściwa instancja kasacyjna znosi go: leży to w obowiązku senatu, głównego sądu wojennego, każdej instancji kasacyjnej. Nie ulega więc wątpliwości, że generał-gubernator nie mając na to prawa, przywłaszczył sobie atrybucje instancji kasacyjnej. W dalszym ciągu swej mowy Makłakow przechodzi do drugiego argumentu ministra wojny, mianowicie, że wyrok sądu polowego był postawiony z naruszeniem obowiązujących formalności. „Na to odpowiem, że rząd, który wydał prawo o sądach polowych, uciekać się do takich argumentów nie powinien. Jak może mówić o tem członek ministerjum, które wprowadziło sądy polowe, które wydało prawo, że wyroki tych sądów nabywają mocy prawnej niezwłocznie po ich ogłoszeniu, że wyroki sądów polowych w żadnym razie nie mogą być zniesione. Rozumiem cały tragizm tego położenia. Rozumiem, że prawo, według którego wyroki nie mogą być zniesione, jest okropnem prawem. Ale przecie wy sami je wymyśliliście!" Makłakow nie wątpi, że 90% wyroków sądów polowych nie wytrzymuje krytyki pod względem formy prawnej. Ale kiedy sądowe funkcje, wymagające specjalnego przygotowania, zlecają wojskowym, nie mającym żadnej prawniczej kwalifikacji, to znaczy, że zgóry godzą się z wszelkiemi defektami prawnemi wyroków. „Jakie były motywy generała Herszelmana, czy on zniósł wyrok dlatego, że uważał go za zbyt łagodny, czy dlatego, że zdaniem jego formy prawne nie były zachowane — to jest wszystko jedno. Dość, że on to uczynił, że nadużycie władzy zostało popełnione". Trzeba być konsekwentnym. Był czas, kiedy wszelkie wykroczenia i nadużycia administracji starano się ukryć i człowiek, który je popełnił, mógł czuć się bezpiecznie na swoim urzędzie, ponieważ rząd bronił go, uważając wszelkie ustępstwo za oznakę słabości. Teraz jest art. 57 ustawy Dumy Państwowej, w którym powiedziano, że wykrycie nadużyć jest jej obowiązkiem. Prezes rady ministrów w swej deklaracji wygłosił, że z uznaniem spotka każde wykrycie nadużycia. „A ja powiem wam — woła Makłakow — jeżeli po to tylko mówiliście o swem uznaniu dla wykrycia nadużyć, żeby występować z ich apologją, jeżeli poto tylko wznieśliście publiczną trybunę, żeby kraj widział, jak depczą się prawa — to jest to zła polityka, to polityka nie prowadząca do uspokojenia, to polityka nieświadomej prowokacji" (burzliwe oklaski).

Po druzgocących ciosach, zadanych wymową i prawniczą argumentacją Makłakowa, odpowiedź ministra sprawiedliwości wypadła bardzo blado. Powtarzał on dowody swego kolegi, ministra wojny, ale w niektórych punktach wpadł z nim w sprzeczność, bowiem podczas gdy gen. Rediger dowodził, że było nie zniesienie wyroku sądu polowego, ale nieuznawanie jego mocy prawnej, minister sprawiedliwości przekonywał, że właściwie żadnego wyroku nie było, ponieważ wyrok nieprawidłowy nie jest wyrokiem, że więc gen. Herszelman żadnego wyroku nie znosił. „Zapewniam Dumę państwową, że w rezolucji gen. Herszelmana nie było słów: „Znoszę wyrok sądu polowego". (Śmiech i gwizdanie na ławach centrum i lewicy). Jeszcze bladziej wypadło przemówienie wiceministra spraw wewnętrznych, Makarowa. Po przemówieniu Kuźmina-Karawajewa, Hessena i kilku innych, oraz po drugiej mowie Makłakowa, Duma przyjęła rezolucję, stwierdzającą bezprawność postępowania gen. Herszelmana, które powinnoby być rozpatrzone przez sąd, i bezzasadność wyjaśnień, złożonych przez ministrów.

Następne posiedzenie było poświęcone rozprawom nad sprawą rolną, które w najwyższym stopniu znużyły Dumę, tak że musiały być przerwane skutkiem braku kompletu posłów, sprawie powszechnego nauczania i niektórym innym mniejszej wagi. Z koła Polskiego w sprawie rolnej zabrał głos p. Grabski, w sprawie nauczania ks. Gralewski, i przemówienia ich, które streścimy obszerniej za następnym razem, spotkały się z uznaniem większości Dumy.

Ostatnie posiedzenie Dumy, o którem mamy wiadomości, mianowicie z dnia 16 maja, zakończone zostało olbrzymim skandalem, wywołanym przez największych krzykaczy prawicy, Puryszkiewicza, Kielepowskiego i prof. warszawskiego uniwersytetu Sazonowicza. Na wniosek prezesa Dumy zapadła uchwała, wydalająca tych panów z Dumy na 15 posiedzeń.

R.

W Rosji i Królestwie Polskiem. Ruch rewolucyjny. W Briańsku zabito komisarza policji i policjanta, raniono komisarza i policjanta. W Tyflisie zabito rewirowego, w Kostromie b. policjanta, w Częstochowie - dwóch strażników; w Piasecznie pod Warszawą zabito żandarma w pociągu kolejki, a żołnierza raniono. W Warszawie strzelano do dwóch policjantów. W Sosnowcu zabito jednego urzędnika fabrycznego, drugiego raniono. W Białymstoku z wyroku partji rew. zabito prowokatora, w Łodzi — dwóch bandytów. — P. P. S. fr. rew. wydała odezwę, w której ogłasza, że skazani wyrokiem sądu wojennego w Warszawie Redo — na śmierć, a Jaskulski i Andrzejewski — na bezterminowe ciężkie roboty, za zabicie nacz. Burago i napad na płatnika monop., — są ofiarą pomyłki sądowej, gdyż wymienione czyny wykonane były przez frakcję bez udziału skazanych. Wykonanie wyroku wstrzymano.

Na biuro miejskie kol. nadwiślańskiej przy ul. Długiej kilkunastu uzbrojonych ludzi dokonało napadu w chwili, gdy wchodził do niego płatnik, niosący pieniądze z kolei pod ochroną 4 żołnierzy. Zabitych zostało czterech żoł-

nierzy i jeden z interesantów w biurze, siedem osób ciężko rannych. Napastnicy zabrali 7.900 rb., poczem ostrzeliwając się uszli przez sąsiednie posesje. — W Łodzi kilkudziesięciu uzbrojonych ludzi dokonało napadu na furgon pocztowy, zabili urzędnika pocztowego, jednego kozaka, dwóch ranili, z furgonu zabrali 2.000 rb. w listach pieniężnych i 88,000 rb. w wekslach, należących do Banku Państwa, poczem rozproszyli się w różne strony. Przybyli na miejsce wypadku kozacy rozpoczęli strzelaninę, a przypuszczając, że napadu dokonali robotnicy, wpadli do trzech poblizkich fabryk, gdzie również strzelać zaczęli w salach fabrycznych, kantorach i na podwórzu. W rezultacie okazało się zabitych na miejscu lub zmarłych od ran 23 osoby, ranionych około 50. W celu przeprowadzenia śledztwa zjechały do Łodzi władze żandarmskie i sądowe. Przedstawiciele miejscowych sfer przemysłowych i handlowych wysłali depeszę do premiera Stołypina, oraz do posła Babickiego o wniesienie interpelacji w Dumie. P. P. S. fr. R. wydała odezwę, w której przyznaje się do obu napadów: na pocztę w Łodzi i na kasjera na ul. Długiej w Warszawie.— W ubiegłym tygodniu dokonano dwóch napadów na monopole w gub. kieleckiej i dwóch — w gub. warszawskiej.

Pod Włochami bandyci napadli na kasjera szpitala w Tworkach, wiozącego z sobą większą sumę. Kasjer został zabity, znaleziono jednak przy nim tylko 90 rb.

— W Jekaterynosławiu wykryto zebranie anarchistów, którzy nie chcieli poddać się, zabitych zostało dwóch strażników, jeden ranny, w mieszkaniu znaleziono jednego z rewolucjonistów z przestrzeloną skronią. W Juzówce Jekatyn. gub. znaleziono bomby i broń. W Moskwie wykryto wielką drukarnię socjal-demokratycznej partji, znaleziono 40 pudów czcionek, $1^1/_2$ miljona odezw na 1 maja, w piwnicy naboje i broń; drukarnia znajdowała się przy sklepie z konserwami, aresztowano 7 osób. — W Kijowie w poszukiwaniu drukarni socjalistów-rewolucjonistów policja dokonała jednej nocy zgórą 200 rewizji, ale bez rezultatu.

1 Maja w Cesarstwie. Robotnicy obchodzili dzień 1 maja (st. st.) jednodniowym strajkiem w większości fabryk, warsztatów i t. d. w miastach: Ananiewie, Astrachaniu, Archangielsku, Berdiańsku, Jelizawetgradzie, Kerczu, Kozłowie, Kostromie, Libawie, Niżniotagilsku, Odesie, Rydze, Romanowie, Borysoglebsku. Częściowy strajk był w miastach: Batumie, Wołogdzie, Jekaterynosławiu, Kijowie, Kutaisie, Marjupolu, Mińsku, Mitawie, Niżnym-Nowogrodzie, Połtawie, Rewlu, Samarze, Symbirsku, Sławiańsku, Symferopolu, Smoleńsku, Charkowie, Juzówce. We wszystkich tych miastach był spokój. O aresztowaniu robotników, którzy nie pozwalali pracować, donoszą z Władywostoku, Zasławia i Symbirska. — W Petersburgu stało 240 fabryk, 93% ogółu, zatrudniających 95,000 robotników, także niektóre warsztaty na kolejach mikołajewskiej oraz rybińsko-windawskiej. Wśród robotników agitował pewien człowiek, którym, jak następnie podobno zostało stwierdzone, był deputowany do Dumy Izmajłow. Na przedmieściach, oraz w pobliżu fabryk odbywały się cały dzień tłumne zebrania robotnicze, rozpędzane przez policję. Z powodu bezrobocia w drukarniach gazety nie wyszły z wyjątkiem trzech. Generał-gub. w Jekaterynosławiu wydał rozporządzenie, na mocy którego właściciele zakładów przemysłowych lub handlowych, którzy zamkną swe zakłady w dniu 1 maja, oraz ci robotnicy, którzy zastrajkują, skazani zostaną na 3000 rb. grzywien lub 3 miesiące aresztu; a do związków zawodowych dano ostrzeżenie, że będą one zamknięte, jeżeli zaproponują robotnikom strajk na 1 maja.

Ruch agrarny wzmaga się na nowo w Cesarstwie. Według „Rusi“, w pow. wenewskim w gub. tulskiej wszczęły się zaburzenia rolne. To samo sygnalizują z gubernji symbirskiej: w powiecie bujnskim włościanie tną lasy należące do dominium Korony, a we wsiach Rakowie, Alszejowie, Kiszczakach i Nowosiołkach tegoż powiatu urządzają tłumne wiece, na których piszą nakazy Dumie do przyspieszenia rozwiązania kwestji agrarnej. Najniebezpieczniejsze zaburzenia, jak donoszą „Birżewyja Wiedomosti,“ zaszły w gub. woroneżskiej, gdzie włościanie palą folwarki.

Szkoły. W Smoleńsku w seminarjum duchownem grupa wychowańców zerwała egzaminy przez strzelanie z rewolwerów i rzucanie petard. Wojsko otoczyło seminarjum. Wykryto dużo broszur. Seminarjum zamknięto.— Kiedy studenci instytutu weterynaryjnego w Warszawie wyszli z wykładów i wsiadać mieli do nadchodzącej kolejki, nieznajomi ludzie dali do nich salwę z rewolwerów; ranionych zostało 3 studentów i 4 osoby obce. Studenci, którym dotąd nie pozwalano wstępować do innych zakładów w Cesarstwie, obecnie mają opuścić instytut, który zapewne zostanie zamknięty.

Walki partyjne. O starciu z robotnikami w d. 3 maja w Zawierciu donoszą jeszcze do Now. Gazety: „Cały napad, jak to żadnej nie ulega wątpliwości, został dokonany w imię haseł N.-D. i przez członków tej partji. W d. 7 b. m. odbył się pogrzeb ofiary mordu z udziałem wielotysięcznego tłumu. Wobec tego, że, jak twierdzą stanowczo robotnicy napastowani, w napadzie miało brać udział i kilka osób z pośród administracji fabrycznej, robotnicy zażądali natychmiastowego uwolnienia tych ludzi z fabryki. Żądanie to podpisało już kilka tysięcy osób. Gdy zarząd fabryki dowiedział się o tem, w dn. 10 b. m. wywiesił ogłoszenie, że na żadne narady i zebrania, osobliwie w sprawie powyższego napadu, robotnikom, pod groźą zamknięcia fabryki, stanowczo nie zezwoli. Robotnicy jednak w dalszym ciągu zbierają podpisy i materjał dowodowy, który mocno kompromituje wielu wybitniejszych w Zawierciu członków N.-D., a paru z nich doskonale jest znanych nawet całemu krajowi. Wśród ludności miejscowej panuje silne wzburzenie“.

Rachunek lokautu łódzkiego, który przetrwał pięć miesięcy, przedstawia się według obliczeń pism w następujących cyfrach: Straty poniesione przez robotników sięgają 3 miljonów rubli; straty fabrykantów — do 7 miljonów, nie licząc utraty odbiorców i stosunków handlowych. Jako pomoc dla robotników bezpartyjne związki zawodowe, zależne od obu frakcji P. P. S. złożyły 90.000 rb., zw. zaw. socjaldemokracji — 84.000 rb., a narodowy związek robotniczy wszystkiego zaledwie 10.000 rb. Międzypartyjna i międzyzw. komisja lokautowa 71,000 rb. Zarobki ojców rodzin, którym odstąpili pracę towarzysze z innych fabryk wyniosły około 150.000 rb.; jałmużnę ocenić można na 15.000 rb.; nadto 5.000 dzieci znalazło utrzymanie u rodzin robotniczych innych miejscowości.

W Czarncy d. 5 maja odbyło się w miejscowym kościele odsłonięcie pomnika Stefana Czarnieckiego. Uroczystość miała charakter kościelno-endecki. H. Sienkiewicz nadesłał list, przybyło 30 księży z różnych stron kraju, sokoli, obywatele i włościanie okoliczni.

SPROSTOWANIE.

Do artykułu p. t. Sykofanci (Nr. 20) wkradły się następujące omyłki druku:

Str. 289 szpalta 1 wiesz 11 z góry — zamiast „międzypartyjna“ powinno być „międzynarodowa“. Str. 290 szpalta 1 wiersz 22 z góry — zamiast „kursyw nasz“ powinno być „kursywa nasza“. Str. 290 szpalta 1 wiersz 24-25 z góry — zamiast „nieustraszone“ powinno być „nieustanne“. Str. 290 szpalta 2 wiersz 29 z góry — zamiast „warunkach“ powinno być „kierunkach“. Str. 290 szpalta 2 wiersz 25-26 z góry — zamiast *przestawianie* powinno być *powstawanie*. Str. 290 szpalta 2 wiersz 3 z dołu — zamiast „—“ powinno być „do“. Str. 291 szpalta 2 wiersz 46 z góry — zamiast „wykazuje“ powinno być „wykazując“.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński.* Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat 43.